

# NASZE ŻYCIE

Cena 20 sant

Próżność jest wieczną żądzą chwały  
bez pracy; kiedy duma, przeciwnie,  
jest wieczną żądzą chwały, lecz zapo-  
mocą olbrzymiego trudu.

Zygmunt Krasiński

**POLSKI TYGODNIK ILUSTROWANY**

Rok III

Ryga, 24 października 1937

№ 43 (149)



**STARE MIASTO**

# Kronika polityczna



Delegacja komitetu loteryjnego Uzwaras (z lewej) u Prezydenta Państwa Dr. K. Ulmanisa

— Loteria na park Uzwaras. Na Zamku odbyło się posiedzenie Komitetu loteryjnego, w którym wzięli udział prezesi 25 komisji powiatowych, prezesi komisji większych miast, prezesi samorządów powiatowych, naczelnicy powiatów i burmistrzowie. Prezes komisji A. Kliwie odczytał pozdrowienie Prezydenta Państwa, które zebrani członkowie wysłuchali stojąc, przysłał pozdrowienia również minister spraw wewnętrznych A. Gulbis.

Na posiedzeniu zostało ustalone że sprzedaż idzie należycie i że bilety zostaną rozparcelowane równomiernie w całym państwie.

Ciągnięcie loterii zostało wyznaczone na 26. stycznia 1938 r. Główna wygrana wynosi 200.000 latów. Trzecia część biletów już została sprzedana.

— Porozumienie prasowe polsko-łotewskie. W ubiegłym tygodniu odbyły się obrady III sesji porozumienia prasowego polsko - lotewskiego. Po tym pięciu dziennikarzy lotewskich z p. Rudolfem Wilde, jako prezesem na czele zwiedziło w towarzystwie kolegów dziennikarzy polskich Centralny Inst. Wych. Fizycznego na Bielanach, po czym w towarzystwie prezesa delegacji polskiej złożyło wizyty naczelnikowi wydz. prasowego M. S. Z. W południe w sali komisji budżetowej Sejmu odbyło się wspólne posiedzenie.

Sprawozdanie z ubiegłego roku odczytał sekretarz porozumienia red. Biernacki, po czym po ożywionej dyskusji powzięto szereg uchwał, zmierzających do bliźszego zacieśnienia więzów między prasą obu narodów.

15. X. o godz. 14 odbyło się wspólne śniadanie z udziałem posła lotewskiego, ministra Valtersa i prezesa Towarzystwa Polsko - Lotewskiego sen. Z. Bezcakowicza.

Wieczorem goście lotewscy byli obecni na przedstawianiu w teatrze Wielkim.

W drugim dniu obrad III zjazdu porozumienia prasowego polsko - lotewskiego dziennikarze lotewscy w towarzystwie swoich polskich kolegów zwiedzili rano Łazienki i Wilanów, po czym wzięli udział w drugim i ostatnim posiedzeniu sesji porozumienia, na którym przyjęto jednomyślnie uchwały zmierzające do zacieśnienia więzów przyjaznych między prasą

obu krajów. O godz. 14 członkowie porozumienia byli podejmowani obiadem przez posła lotewskiego w Warszawie Valtersa, wieczorem zaś byli obecni na przyjęciu, wydanym dla nich przez wydział prasowy M. S. Z. Podczas przyjęcia wznosił toast naczelnik Wyszyński i przewodniczący komitetu lotewskiego porozumienia prasowego p. Wilde. W nocy goście lotewscy opuścili stolicę Polski, udając się w drogę powrotną do Łotwy.

## ROZWÓJ ŁOTEWSKO-POLSKICH HANDLOWYCH STOSUNKÓW

Po zakończeniu konferencji handlowej, która odbyła się w Rydze w czasie pobytu ministra A. Romana, został wydany następujący komunikat urzędowy:

„W czasie swego pobytu w Łotwie, Jego Ekscelencja polski minister handlu i przemysłu A. Roman, wraz z Jego Ekscelencją posłem nadzwyczajnym i ministrem pełnomocnym R. P. w Łotwie F. Charwatem i konsulem R. P. w Rydze St. Ryńniczem przyjął udział w konferencji zwołanej przez ministerstwo skarbu, dla wymiany zdań o zagadnieniach, dotyczących stosunków handlowych Łotwy i Polski. Konferencja odbyła się 12. października o godz. 16 pod przewodnictwem zastępcy ministra skarbu W. Gulbisa przy udziale ministra spraw zagranicznych W. Muntersa, prezesa Izby handlowo - przemysłowej A. Berzińsa i wyższych urzędników ministerstwa spraw zagranicznych.

Skonstatowano identyczność poglądów w ocenie możliwości zintensyfikowania obrotów handlowych obu państw, a także jednakowe chęci wykorzystania w tym kierunku wszelkich środków, które są do dyspozycji obu stron, w ramach ich narodowej gospodarki — konferencja uchwaliła zwołać w najbliższej przyszłości w Rydze naradę ekspertów obu państw. Eksperti ci będą mieli za zadanie ułożenia nomenklatury tych wyrobów, które mogłyby być wykorzystane dla wymiany w handlu wzajemnym i wyjaśnić kolejność, w której należałoby uzgodnić kontyngenty importowe, w celu by pewne kategorie wyrobów jednego państwa mogły w praktyce znaleźć zbyt w drugim państwie.

Wymiana zdań o zagadnieniach transportu kolejowego i morskigo dała możność ustalenia całego szeregu pun-

# TYDZIEŃ

któw łączności gospodarczej pomiędzy oboma sąsiadującymi i położonymi przy morzu bałtyckim państwami: badania tych punktów łączności stale, starannie i natychmiast prowadzone przez obie strony muszą dać przychylnie rozwiązanie dla wzajemnych stosunków gospodarczych.

— Udział Łotwy w konferencji międzynarodowej. Rada Ministrów mianowała stałego delegata Łotwy przy Lidze Narodów i posła w Szwajcarii J. Feldmansa przedstawicielem Łotwy na konferencję międzynarodową, która zostaje zwołana z dniem 1-go listopada w Genewie i która ma opracować konwencje o walce z terrorem politycznym i o założeniu międzynarodowego trybunału karnego.

Minister spraw społecznych A. Berzińsa wyraża podziękowanie

Prezydent Państwa Dr. K. Ulmanis wyraził życzenie, by instytucje, organizacje i osoby prywatne, chcące uczcić dzień Jego 60-lecia, uczyniły to w ten sposób, który dopomógłby w wychowaniu młodzieży i szerzeniu kultury lotewskiej.

Minister A. Berzińsa zaznacza, że ofiarność narodu była bardzo duża, gdyż na wzorową szkołę podstawową w Berzmujży, na „Fundusz nagrody Ojczyzny”, na wychowanie młodzieży i na cele do dyspozycji Prezydenta wpłynęło ogółem 701.450 latów pieniędzy oraz różnych rzeczy, wartości 100.000 latów, w imieniu Prezydenta Państwa, Minister A. Berzińsa składa wszystkim ofiarodawcom serdeczne podziękowanie.

## Opieka społeczna

— Rozwój opieki lekarskiej na prowincji. W wywiadzie udzielonym przedstawicielom prasy, dyrektor departamentu zdrowia dr. Alks oświadczył, że warunki leczenia w Łotwie są lepsze niż w całym szeregu innych państw. Pomimo to państwo dokłada nieustannych starań, celem zwiększenia ilości lekarzy i akuserek na prowincji, jak również buduje nowe i poszerza już istniejące szpitale. Znaczące polepszenie pod tym względem, zwłaszcza w ostatnich latach wykazuje Latgale. Powiat Daugawpilski obecnie obsługuje 29 lekarzy i 26 akuserek rejonowych; powiat Łudzeński — 14 lekarzy i 15 akuserek, powiat Rezekneński — 21 lekarzy i 20 akuserek, powiat Jaunlatgalski — 16 lekarzy i 17 akuserek. W Daugawpils projektuje się połączenie szpitala miejskiego z powiatowym, przy czym dla tego celu ma być wzniesiony nowy gmach, zarządzony według najnowszych potrzeb medycznych, mogący pomieścić 200 chorych. Projektowana jest również budowa nowego szpitala w Jaunlatgale na 60 chorych.

# W ŁOTWIE

## Wiadomości gospodarcze

— **Komunikacja osobowa autobusami pocztowymi.** W ciągu 4 miesięcy bieżącego roku budżetowego autobusy pocztowe przewiozły 41.378 pasażerów, przy czym za bilety wpłynęło 65.944 latów. W porównaniu do roku ubiegłego cyfry te prawie się podwoiły.

— **Niedawno założony związek centralny „Turiba”** przekształcił się obecnie w jedno z największych przedsiębiorstw w kraju i obroty jego sięgają 50 milionów latów rocznie. „Turiba” prowadzi przeważnie handel hurtowy i sklepy, które dotychczas prowadzą jeszcze handel detaliczny przekazane zjednoczonej kooperatywie „Wieniba”.

Obecnie oprócz Rygi „Turiba” posiada swe składy w Lepai, Jelgawie, Daugawpils i Gulbene.

— **Dodatni bilans handlu zagranicznego.** Według prowizorycznych danych państwowego urzędu statystycznego we wrześniu r. b. importowano towarów do Łotwy na sumę 20,6 milionów latów, eksportowano zaś na sumę 24,2 milionów latów, co wykazuje aktywność bilansu handlowego na sumę 3,6 milionów latów.

Należy **zaznaczyć, że obrót handlu zagranicznego** w ciągu 9 miesięcy r. b. w stosunku do tegoż okresu roku ubiegłego podwoił się, przy czym import wzrósł z 82,2 milionów latów do 170,1 mil. latów, eksport zaś z 88,5 mil. latów do 179,2.

— **Zakończenie sezonu letniego w Kiemeri.** W uzdrowisku Kiemeri sezon letni już się zakończył; w roku bieżącym był bardzo ożywiony. Dużą frekwencją cieszył się hotel uzdrowski, który zamieszkiwało 2850 osób, w tym 1216 cudzoziemców z 27 państw.

Ogółem Kiemeri w ubiegłym sezonie zwiedziło z górą 10.000 kuracjuszków, przy czym wydano przeszło 149 tysięcy wanień.

W sezonie jesiennym i zimowym będzie czynny dział leczniczy hotelu uzdrowskiego, dostępny także dla kuracjuszków żyjących poza hotelem, przy czym urzędnikom i rolnikom przysługują znaczne zniżki. Są zniżone znacznie również ceny w hotelu uzdrowskim.

— **Łotewskie biuro statystyczne** ogłosiło dane o tegorocznym urodzaju. Jak z nich wynika, tegoroczny urodzaj zbóż i lnu jest dobry. Według obliczeń, tegoroczny zbiór pszenicy jarej wynosi 80.000 ton, t. j. o 21% więcej niż w roku ub. Owsa zebrano 410.000 ton, t. j. o 44% więcej, zaś lnu 26.000 ton, t. j. o 38% więcej niż w roku ub. Jedynie zbiory siana i konicyzny są o 25% mniejsze niż w roku ub.

— **Zwiększenie eksportu masła.** We wrześniu r. b. Łotwa eksportowała za granicę 1847 ton masła — o 1 procent więcej niż we wrześniu roku ubiegłego.

**Kolejowe bilety turystyczne.** Zarząd główny kolei państwowych wydał rozporządzenie, na mocy którego, członkom organizacji turystycznych, a także innych organizacji, przedsiębiorstw lub instytucji zarejestrowanych w ministerstwie spraw społecznych, mających sekcje turystyczne oraz uczestnikom wyjazdów grupowych, przysługuje prawo do nabycia turystycznych biletów kolejowych trzeciej klasy na 1000 i na 1500 kilometrów. Cena biletu na 1000 klm. wynosi 22 laty i bilet jest ważny w ciągu 14 dni, cena zaś biletu 1500 klm. wynosi 33 laty i bilet jest ważny 21 dzień. Bilety te są imienne.

— **Komunikacja lotnicza Ryga - Krustpils - Daugawpils.** Według oświadczenia dyrektora departamentu poczt i telegrafów inż. G. Resnaisa, na wiosnę 1939 roku zostanie otwarta komunikacja lotnicza na szlaku Ryga - Krustpils - Daugawpils.

Komunikacja lotnicza na linii Ryga - Liepaja na okres jesienny i zimowy została przerwana. Linia ta, która funkcjonowała dopiero kilka miesięcy cieszyła się dużą frekwencją, gdyż miała z górą 2000 pasażerów.

— **Cukier w kostce znowu jest do nabycia.** Wszystkie trzy cukrownie łotewskie energicznie przeprowadzają kampanię cukrową. Tymi dniami cukrownia w Liepai osiągnęła rekord, przerabiając w ciągu doby 1240 ton buraków cukrowych. Dziś już wyrzucono na rynek cukier w kostce. Buraki cukrowe tegorocznego urodzaju wykazują dużą, bo sięgającą aż do 10 procent, zawartość cukru.

— **Znaczkę pocztową „Funduszu Nagrody — Ojczyzny”.** Znaczkę tę cieszą się dużym powodzeniem, gdyż serie wartości 3, 5, 10, 20 i 40 santymów zostały już wyprzedane i do nabycia są tylko znaczki 25, 30, 35 i 50 santymowe.

## kulturalno — oświatowe

— **Poglądowa mapa Łotwy.** Wydział turystyki ministerstwa spraw społecznych wydał ciekawy plakat propagandowy w postaci poglądowej mapy Łotwy. Na mapie zostały uwidocznione bogactwa naturalne Łotwy, stroje ludowe, charakterystyczne budowy, herby miast itd.

Mapa ta zostanie rozpowszechniona wśród szkół i instytucji.

— **Dar Prezydenta Państwa** swej pierwszej szkole. Szkoła w Berzmuizy odwiedził przedstawiciel Prezydenta, który doreczył kierownikowi szkoły ofiarowany przez Prezydenta Państwa obraz z życia szkolnego artysty - malarza Blumenau.

— **Radio ryskie wznawia audycje dla szkół.** Z dniem 20 października radio ryskie wznawia audycje szkolne, przeznaczone dla uczni szkół średnich i starszych klas szkół podstawowych.

Audycje te są nadawane w czasie od godz. 11.35 do 11.55 rano.

— **Wykłady uczonego francuskiego.** Profesor uniwersytetu paryskiego A. Mester wygłosił w uniwersytecie ryskim trzy wykłady publiczne z dziedziny prawa francuskiego.

— **Z początkiem przyszłego roku** szkolnego do Daugawpilskiego Instytutu Nauczycielskiego słuchacze do młodszych klas przyjmowani nie będą. Dotychczasowi słuchacze mogą w dalszym ciągu kontynuować swe nauki do ukończenia Instytutu.

— **Rozporządzenie ministra oświaty.** Na mocy rozporządzenia ministra oświaty, prof. Tentelisa, do wszystkich średnich zakładów technicznych (technikum) nadal będą przyjmowani tylko osoby płci męskiej.

Dziewczęta przyjmowane nie będą, gdyż, jak się okazało, tylko nieliczna ich ilość wstępuje do średnich zakładów technicznych. Tak na przykład w ryskim państwowym technikum na 900 wychowanków jest zaledwie 6 dziewcząt.

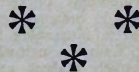
— **„Dom Jedności” w Daugawpils.** W Daugawpils dobiega końca budowa wspaniałego „Domu Jedności”, który niewątpliwie może stanowić chlubę całej Łatgalii.

Olbrzymi gmach zajmuje prawie cały plac Wienibas i trudno wprost wyliczyć wszystko co się będzie mieściło w tym gmachu.

W pierwszym rzędzie naturalnie „Towarzystwo łotewskie”, które jest gospodarzem tego domu. Dalej śliczna sala teatralna na 850 miejsc, z dwoma balkonami i foyer. Scena urządzona podług najnowszych wymagań techniki teatralnej. Osobna duża sala jest przeznaczona na koncerty, zjazdy, odczyty itd. Następnie restauracja, hotel, kawiarnia, drukarnia „Rota” redakcja „Latgales Westnesis”, fryzzeria, rzymskie łaźnie, basen do pływania, sklepy ekonomiczne armii itd.

Koszta budowy gmachu wynoszą 2,6 milionów latów; poświęcenie jego jest przewidziane na początek grudnia, do tego czasu bowiem gmach ma być całkowicie wykończony.

— **W Rydze stanie pomnik poety** Andrzeja Pumpurs'a. Na walnym zebraniu członków „Towarzystwa imienia Andrzeja Pumpurs'a” uchwalono wnieść pomnik poety w stuletnią rocznicę jego urodzin w 1941 roku. Jednocześnie uchwalono odsłonić tablicę pamiątkową w Cesis, gdzie pięćdziesiąt lat temu poeta zamieszkiwał i tworzył swe dzieła, które weszły do heroicznego eposu literatury łotewskiej.



— **55-lecie urodzin naczelnika sztabu** armii gen. M. Hartmanis'a. General M. Hartmanis 19. października obchodził swe 55-lecie. W związku z tym złożył mu powinszowania: zastępca ministra spraw wojskowych — minister komunikacji inż. B. Einbergs, dowódca armii gen. K. Berkis, naczelniczy wydziałów sztabu armii z zastępcą naczelnika sztabu gen. R. Dambitis'em na czele oraz szereg innych osób.

— **Skóra jaguara w darze Prezydentowi.** Znany myśliwy Sana Ziemels przysłał w darze Prezydentowi Państwa wspaniałe wyrobioną skórę upolowanego przez niego brazylijskiego jaguara.

Sana Ziemels jako myśliwy jest szeroko znany za granicą, gdzie prasa, zwłaszcza tygodniki ilustrowane, często zamieszczała opis jego śmiałych wypraw myśliwskich, podając zarazem jego łotewskie pochodzenie.

### WIECZÓR T-WA DOBROCZYNNOSCI

Doroczny Tradycyjny Programowy Wieczór z tańcami Polskiego rzymsko-kat. T-wa Dobroczynności w Rydze, odbył się dnia 5-go lutego 1938 r.

# Wieści z Polski

**MINISTER ROMAN O WYNIKACH SWEJ PODROŻY DO PAŃSTW BAŁTYCKICH.** Po powrocie z krajów bałtyckich minister przemysłu i handlu, p. Antoni Roman udzielił wywiadu prasowego, w którym scharakteryzował obecne stosunki gospodarcze Polski z tymi krajami.

— Stosunki handlowe między Polską a krajami bałtyckimi — powiedział m. in. p. minister — rozwijają się pomyślnie na zasadzie układów kontyngentowych. Stosunkowo szczupłe rozmiary handlu Polski z tymi krajami tłumaczą się głównie wspólnością struktury eksportowej. Jeżeli weźmiemy cyfry handlu zagranicznego z poszczególnymi krajami, to, poczynając od 1934 r. widzimy poprawę w kierunku wzrostu przywozu z tych krajów do Polski. Pod względem wielkości obrotów pierwsze miejsce zajmuje Finlandia, drugie Estonia, trzecie Łotwa.

W 1936 r. przywieziono do Polski z Finlandii towarów wartości 1.623 tys. zł., podczas gdy wartość przywozu w r. 1934 wyniosła 954 tys. zł., natomiast wywieźliśmy w 1936 r. za 17.289 tys. zł. wobec 12.344 tys. w roku 1934. Widzimy więc, że wywóz nasz do Finlandii przewyższa znacznie przywóz. Do Finlandii wywozimy głównie węgiel i wytwory pochodzenia roślinnego, przywozimy natomiast papier i maszyny.

Z Estonii w ciągu 1936 r. przywieźliśmy towaru za 1.847 tys. zł., zaś wywóz towarów z Polski utrzymuje się mniej więcej na poziomie przywozu. W r. 1934 przywóz towarów z Estonii do Polski wyniósł ponad 1 milj. zł. Co się dotyczy wymiany towarowej z Łotwą, to obroty z tym krajem są niewielkie.

Nie są to cyfry zadawalające. Sądzę, że wizyta moja do krajów bałtyckich przyczyni się do rozszerzenia możliwości wymiany towarowej z tymi krajami, usprawnienia bliższości położenia gospodarczego i łatwości przewozu morskimi — zakończył p. minister Roman.

Ze względu na wzrastający dobrobyt w państwach bałtyckich i wzrastający dobrobyt u nas, można się spodziewać dalszego ożywienia wzajemnych stosunków. Sprawy te były przedmiotem rozmów z poszczególnymi moimi kolegami w tych krajach i będą dalej przedmiotem specjalnych dociekań i prac.

We wszystkich tych państwach delegacji naszej zgotowano gorące i serdeczne przyjęcie. Wszędzie spotykaliśmy się z wyrazami sympatii dla Polski i zrozumienia jej potrzeb.

## Przeniesienie prochów hetmana Czarnieckiego.

Czarnca, miejsce rodzinne Stefana Czarnieckiego, była widownią obrzędu przeniesienia szczątków hetmana do nowego grobowca. W obrzędzie wzięł udział p. Marszałek Śmigły-Rydz.

W kościele w Czarnicy ustawiono katafalk w kształcie stylizowanych białych orłów, na którym spoczywała miedziana trumna ze szczątkami hetmana Czarnieckiego. Trumna była pokryta flagą Rzeczypospolitej. Na wieku trumny położono złotą buławę. Przy trumnie wartę honorową zaciągnęło wojsko. Na trumnie widnieją woskowe pieczęcie. Po przybyciu Marszałka rozpoczęła się msza, celebrowana przez księży biskupów Sonika i Gawlińce.

Trumnę umieszczono w grobowcu. 6 dowódców pułków złożyło ją w sarkofagu.

Czarnca była niegdyś gniazdem rodowym Czarnieckich herbu „Łodzia“. Jako wiano Konstancji, córki hetmana przeszła Czarnca na własność Leszczyńskich, następnie należała do Działyńskich, a obecnie do Karskich.

Najważniejszą pamiątką po hetmanie jest kościół parafialny, który Stefan Czarniecki wznosił w r. 1664 na miejscu drewnianego, chylącego się do upadku — jak głosi o tym tablica marmurowa, umieszczona nazewnątrz kościoła nad głównym wejściem. Ta sama tablica, jak również druga umieszczona nad bocznymi drzwiami, głosi chwałę czynów wojennych hetmana. W podziemiach tego kościoła został pochowany fundator i dziedzic Czarnicy.

W r. 1794 moskiewskie oddziały splądowały kryptę, a rosyjski rotmistrz rozbił bogatą metalową trumnę Czarnieckiego, kości rozrzucił, a czaszkę potłukł. Obecnie Polska odrodzona spofanowanym prochem złożyła hold, wnosząc piękny pomnik-grobowiec, w którym umieszczone zostaną szczątki Stefana Czarnieckiego, jako relikwie narodu.

Poza tablicami kościół posiada liczne pamiątki po hetmanie. W bocznym ołtarzu, jest obraz polowy hetmana z wizerunkiem Matki Boskiej Nieusta-

janej Pomocy, w srebrnej ramie, przed którym Czarniecki modlił się przed zwycięskimi bojami, dalej dzwon przywieziony — według napisu — z Moskwy przez Czarnieckiego, wojewodę ruskiego i odnowiony w r. 1731 przez wojewodzinę kaliską Joannę z Brzostowic Leszczyńską. W nawie kościoła znajduje się chrzcielnica marmurowa z herbem „Łodzia“ i inicjałami imion braci Czarnieckich.

**WIZYTA MARSZAŁKA ŚMIGŁEGO-RYDZA W BUKARESZCIE.** Bukareszt. Uroczystość promocji wielkiego wojewody Michała na podporucznika odbędzie się w Sinaia dn. 28. b. m., w szesnastą rocznicę urodzin następcy tronu. Uroczysty charakter tej ceremonii podkreśli udział dostojnych gości zagranicznych.

Prasa rumuńska donosi, że Polskę reprezentować będzie Marszałek Śmigły-Rydz, zaproszony poprzednio przez króla Karola, Jugosławię — księżę regent Paweł, Szwecję — następcą tronu, ks. Gustaw Adolf, Belgię — brat króla Leopolda, Karol hr. Flandrii. Oczekiwany był także przyjazd przedstawiciela króla angielskiego Jerzego VI.

Ceremonia nadania szlif oficerskich następcy tronu odbędzie się w ramach wyjątkowo wspaniałych.

**W OBECNOŚCI PANA PREZYDENTA RZECZYSPOLITEJ I PANI MARSZAŁKOWEJ PIŁSUDSKIEJ ORAZ RZĄDU** odbyło się uroczyste przekazanie na własność narodowi miejsca urodzin Marszałka Piłsudskiego, Żułowa, gdzie na miejscu spalonego dworu zaznaczono kamiennymi zrębami dawną linię ścian. W miejscu, gdzie był pokój Marszałka Piłsudskiego, Pan Prezydent zasadził dąb jako symbol siły i mocy. Następnie w Bezdanach tegoż dnia po południu odbył się również w obecności Pana Prezydenta Rzeczypospolitej symboliczny akt poświęcenia 100 szkół im. Marszałka Piłsudskiego, zbudowanych na Wielkopolczyźnie.

## Wojny: japońska-chińska

**3-M A R M I A C H I Ń S K A O T O C Z Y Ł A 4 0 T Y S. J A P O Ń C Z Y K Ó W.** Szanghaj. Według informacji chińskich duch wojsk chińskich na frontach, położonych na zachód od Hopei i na wschód od Szansi podniósł się. Wojska chińskie, a w szczególności 8-ma armia, składająca się z oddziałów b. armii komunistycznej, wykazują od kilku dni ożywioną działalność. W poniedziałek zaczęła się bitwa na odcinku Nijang—Se—Kuan na granicy Hopei. Oddziały 8-ej armii miały zająć miasto Tse—Czin—Kuan na północno-zachód od Hopei, odpierając Japończyków na wschód. Wojska japońskie opuściły linię kolejową Pekin—Hankou, celem wzmocnienia frontu północnej części prowincji Szansi, gdzie wojska chińskie wykonywując ruch oskrzydłujący usiłują odciąć połączenie wojsk japońskich z tyłami. Kola poinformowane podają, iż rządowe wojska chińskie łącznie z 8-ą armią otoczyły dywizję japońską w północno-zachodniej części prowincji Szansi pomiędzy Ping—Hing—Kuan i Kal—Hien. W ten sposób odcięto 40.000 Japończyków, w tym słynną 5-tą dywizję, dowodzoną przez gen. Ikagaki.

**W SZANGHAJU BEZ ZMIAN.** Szanghaj. Agencja chińska „Central News“ donosi, że w prowincji Czapei Chińczycy stracili 2 samoloty. Rankiem, artyleria i samoloty chińskie zdziesiątkowały dwa bataliony japońskie, które usiłowały atakować odcinek Paoczing Road.

Ta sama agencja podaje, że chiński pułk na południe od Wu-Sung został zniszczony w wyniku ataku Japończyków, popartego gwałtownym bombardowaniem. Chińczycy przechodzili w ciągu nocy kilkakrotnie do przeciwnatarcia. Po obu stronach straty są bardzo znaczne.

**KRWAWA BITWA W SZANSI.** Agencja Central News donosi, że oddziały chińskie 8-ej armii prowadzą w dalszym ciągu natarcie i posuwają się naprzód w północnej części Szansi, odbierając Japończykom Konang-Ling w pobliżu granicy Czaharu.

Walki w prowincji Szansi były b. krwawe. W dn. 16. b. m. poległo kilkuset żołnierzy chińskich i japońskich. Wśród poległych padło 3 generałów chińskich.

Na linii kolejowej Tientsin—Pukau Chińczycy podjęli przeciwnatarcie, zdobywając Ping-Yuan.

**500 TRUPÓW JAPOŃSKICH.** Komunikat sztabu chińskiego donosi: Walki w rejonie na zachód od szosy Luhan — Daczan trwają z ogromnym napięciem. Po szeregu ataków oddziały chiń-

# NA SZEROKI

skie wyparły przeciwnika z okopów, przy czym cofając się w kierunku kanału Wendziaopao Japończycy ponieśli duże straty od ognia artylerii i bomb lotniotów chińskich. W tym rejonie na polu walk zostało przeszło 500 trupów japońskich. Na innych odcinkach trwa ogień artylerii i bombardowanie samolotów.

**BOMBARDOWANIE KANTONU.** Jak donosi agencja „Central News“, japońskie samoloty znowu bombardowały Kanton, przy czym silnie ucierpiał gmach uniwersytetu Sun-Jiet-Sena. Do rejonu parku Lenjua przybył lotnikowiec japoński. 8 samolotów z tego lotnikowca zbombardowało stację kolejną Lunhai, w północnej części prow. Kiangsu. Ponadto samoloty zniszczyły budynki stacyjne na skrzyżowaniu kolei Kanton — Hankou i Kanton — Koulun.

**ATAK SAMOLOTÓW CHIŃSKICH.** Samoloty chińskie bombardowały kilkakrotnie Hongkiu i Yang-Tse-Poo, wywołując pożary w zakładach elektrycznych i w zabudowaniach, należących do zakładów tkackich.

**POWAŻNE GROZBY ZATARGU JAPOŃSKO-SOWIECKIEGO W MONGOLII.** Berlin. W korespondencji własnej z Tokio „Berliner Tageblatt“ twierdzi, że istnieją obecnie poważne groźby zatargu japońsko-sowieckiego w Mongolii. Zdobywając miasto Sui-Yuan, Japończycy stali się de facto panami Mongolii wewnętrznej. Według przypuszczeń, ma tam powstać autonomiczne państwo mongolskie. Japończycy obawiają się, że z Mongolii zewnętrznej, znajdującej się pod faktyczną władzą Sowieków, tworzącej jednak teoretycznie część Chin nastąpić może natarcie tamtejszych wyszkolonych przez Sowieły zmotoryzowanych sił zbrojnych. Podobny atak byłby w teorii czynem chińskim, w istocie jednak sowieckim bez formalnych konsekwencji międzynarodowopravných. Wydarzenie to mogłoby mieć jednak bardzo poważne następstwa.

## hiszpańska

**ROZSTRZYGAJĄCE WALKI W ASTURII**

Walki na froncie północnym weszły w ostatnią, decydującą fazę. Na wybrzeżu powstańcze strasie przednie zajęły miejscowość Salas na drodze, wiodącej do Oviedo, o parę km. na zachód od Colunga, i znajdują się obecnie w odległości 12 km. od Vila-Viciosa. W kierunku Infiesto posuwają się 4 kolumny, które w poniedziałek zajęły miejscowości Barandiello i Pamarin.

Według oświadczeń milicjantów, którzy przeszli na stronę powstańczą, wszyscy więzieni w Infiesto sympatycy ugrupowań pravicowych przewiezieni zostali do Gijon.

Na drodze, prowadzącej z Pola de Laviana do Oviedo, zajęto miejscowości Coballes i Abranto.

**Salamanka.** Korespondent Havasa podaje, że w wyniku działań, które rozgrywały się na południe od Covadonga oraz na północno-wschód od Campo de Caso, kolumny powstańcze polacyły się w dniu dzisiejszym. Kola miarodajne obliczają, iż przeszło 5 tys. asturyjczyków otoczonych zostały przez brygady Nawarry w strefie, mającej 400 km kw.

**WIELKA BITWA POD SARAGOSSĄ.** Saragossa. Korespondent Havasa donosi, że armia rządowa zacięła atakuje Saragossę. Nowy atak podjęły wojska rządowe pod Fuentes de Ebro na prawym brzegu rzeki. Zgromadzone tam wielkie ilości wojska, wspierane przez potężną artylerię 50 czołgów i wiele eskadr samolotów myśliwskich i bombardujących. Natarcie było bardzo silne. Powstańcy odpowiedzieli gwałtownym i szybkim przeciwnatarciem, wprowadzając do walki wielkie ilości piechoty, artylerii, broni technicznej, co najmniej równej siłami wojskom rządowym. Bitwa toczyła się w dalszym ciągu ze zmiennym szczęściem.

**Saragossa.** Według doniesień korespondenta Havasa siły walczących stron w obecnej chwili w Aragonii obliczane są na 400.000 ludzi. Nie waga wątpliwości, że wojska te w tak dużej liczbie zgromadzone zostały w przeddzień bitwy, która będzie z pewnością i największą i najbardziej krwawą w całej wojnie hiszpańskiej. Stan dochodzący do tej chwili jest znakomity — w dalszym ciągu korespondent.

# M ŚWIECIE

# A m e r y k a

## WIELKIE UROCZYSTOŚCI KU CZCI GENERALA KRZYŻANOWSKIEGO W WASHINGTONIE

Dzień 11. października — „Dzień Pułaskiego”, proklamowany orędziem Prezydenta — podobnie jak w latach ubiegłych — jako święto narodowe, ze szczególną uroczystością obchodzony był w tym roku w Stanach Zjednoczonych.

Uczenie pamięci „bohatera dwóch narodów” — Kazimierza Pułaskiego, który złożył ofiarę życia w walce o niepodległość Stanów Zjednoczonych, zawsze łączyło się z hołdem dla zasług Tadeusza Kościuszki, którego wielkie zdolności wojskowe ogromnie przyczyniły się do sukcesów młodej armii republikańskiej.

W tym roku, obok tych dwóch nazwisk postawiono trzecie — generała Krzyżanowskiego Włodzimierza, bohatera wojny secesyjnej. Bowiem właśnie na dzień 11-go października wyznaczono przeniesienie jego prochów — na Cmentarz Narodowy w Arlington, gdzie spoczywają prochy najzasłużeńszych.

Role Polonii Amerykańskiej pięknie scharakteryzował w swym orędziu z okazji przeniesienia prochów gen. Krzyżanowskiego Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej, prof. Ignacy Mościcki odczytanego w czasie bankietu przez ambasadora R. P. Polskiego. Słowa Prezydenta R. P. zapadną niewątpliwie głęboko w dusze Polaków w Stanach Zjednoczonych osiadłych, pobudzając ich do dalszej, coraz owocniejszej pracy, w której „pomnażając bogactwa i budując potęgę Stanów okazywać się będą „godnymi następcami wielkich Polaków, których na wolnej ziemi Washingtona nie brakło 150 lat temu, w chwili narodzin wielkiej republiki”.

### PREZYDENT ROOSEVELT O ZASŁUGACH POLAKÓW W BUDOWIE STANÓW ZJEDNOCZONYCH.

Prezydent Roosevelt wygłosił przez radio z Białego Domu z powodu uroczystości przeniesienia prochów generała W. Krzyżanowskiego na cmentarz narodowy w Arlington pod Washingtonem następującą mowę:

„W historycznym eposie walk ludzkości o prawo stanowienia o sobie Polska w ciągu wieków była czołowym bojownikiem o wolność. Poprzez walki i burze bez względu na to czy słońce jej jasno świeciło, czy też ulegało dłuższemu, chociaż przejściowemu zaćmieniu, Polska zawsze walczyła o to, by wysoko dzierżyć pochodnię ludzkiej wolności. Ponieważ posiadamy ten sam wspólny ideał wolności, łączyła nas z Polską długa, nieprzerwana przyjaźń. Od czasu naszych walk, zmierzających do uzyskania niezależności, w ciągu 150 lat naszego życia narodowego — naród amerykański i naród polski nieprzerwanie utrzymywali przyjaźń, opartą na tym wspólnym, duchowym ideale.

Generał Krzyżanowski, którego patriotyzm czcimy w dniu dzisiejszym, jest jeszcze jednym ogniwem łączącym nas z Polską. Opuścił ją w pełni sił młodzińskich, kiedy legł cień nad krajem, który dał mu życie.

Zaszczytnym przywilejem jest danie świadectwa,

stwierdzającego dług, jaki Ameryka winna jest ludziom, w których żyłach płynie krew polska. Z wdzięcznością uznajemy zasługi nieustraszonych bojowników o wolność: Kościuszki i Pułaskiego, których imiona stały się hasłami wolności. Czyny ich stanowią nieśmiertelny rozdział w historii amerykańskiej niepodległości. Z mroków przeszłości odzywają się oni do nas, polecając przechowywanie i strzeżenie dziedzictwa, które pomogli nam stworzyć. Oni i miliony innych mężczyzn i kobiet, w których żyłach płynie krew polska, a które złączyły swe losy z losami Ameryki, czy to w czasie osadnictwa kolonialnego, czy to w czasie wojen o niepodległość w ciężkiej walce, z której wyłoniła się nasza jedność narodowa, czy to w wielkich pielgrzymkach poprzez zachodnie równiny aż do zbocza gór nad Pacyfikiem, czy to na wsi, czy w mieście — poprzez całą naszą historię całkowicie poświęcając się budowie naszych instytucji i wypełnieniu naszego życia narodowego.

Oto są myśli i uwagi, jakie nasuwają się dzisiaj, kiedy składamy na narodowym cmentarzu w Arlington czcigodne prochy wielkiego syna Polski, który wiernie służył swej przybranej ojczyźnie.

Generał Krzyżanowski był wcieleniem polskiego ideału wolności. Ten odwieczny ideał powstał z walk i cierpień 1000-letniego życia narodu polskiego.

Człowiek, którego pamięć czcimy dzisiaj, podobnie jak jego rodacy, którzy poprzedzili go w Ameryce, lub którzy przybyli po nim ku naszym brzegom, przywiózł do nas i z nami stał się uczestnikiem wspólnych dążeń do wolności. Ani czas, ani odległość nie mogły wymazać z dumnych polskich serc pamięci o sławnych walkach o wolność — o walkach, które w tej chwili zakończyły się w ciągu naszych dni, w ciągu życia naszego pokolenia, odbudową niepodległości polskiej, odzyskaniem słusznego należnego jej miejsca, jako suwerennego państwa. Podobnie jak darzyliśmy sympatią Polskę w jej dążeniu do wolności, cieszymy się odzyskaniem przez nią niepodległości.

Jako naród dążymy do duchowej łączności z wszystkimi, którzy kochają wolność. Powstałiśmy z ludzi różnej krwi i różnych narodowości, ale obecnie стоимy przed światem, jako zjednoczony naród, związany wspólnym dążeniem i wspólną wolą. Polega ona na utrzymaniu ideału ludzkiego społeczeństwa, który ducha stawia powyżej brutalnej siły — ideału, który w rzadach światem zastępuje siłę przez wolność”.

**PIERWSZY POLAK BURMISTRZEM W ZACHODNIEJ PENNSYLVANII.** Znany w szerokich kołach Polonii całej zachodniej Pensylwanii p. Leon Kosmicki, dotychczasowy przewodniczący Rady Miejskiej miasta Donora, wybrany został jednogłośnie przez Radę Miejską burmistrzem miasta. Nowy burmistrz Donora, a pierwszy Polak na tym stanowisku w zachodniej Pensylwanii, jest typem dzielnego Polaka amerykańskiego, z którego współobywatele są dumni. Bierze on czynny udział w polskim życiu społecznym, należąc do wielu organizacji polskich; uprzednio pracował w Pittsburgu, gdzie również pozyskał sobie dużą sympatię i uznanie.

## Włochy

### WŁOCHY I JAPONIA ZAWIERAJĄ TRAKTAT O WSPÓŁPRACY POLITYCZNEJ. Paryż.

Korespondent rzymski „Le Temps” zapowiada na podstawie szeregu faktów, iż w najbliższym czasie należy oczekiwać zawarcia między rządem włoskim i japońskim specjalnego traktatu, precyzującego już w sposób konkretny zasady współpracy politycznej między obu krajami, które ujawniły się już od dość dawna.

Korespondent „Temps” informuje dalej, że Włochy poparą całkowicie stanowisko Japonii, o ile chodzi o konferencję 9-ciu mocarstw, zwołaną do Brukseli dla rozważenia sytuacji na Dalekim wschodzie.

**KRWAWY BUNTY W ABISYNI.** Addis Abeba. W czasie ostatniego okresu deszczowego uzbrojone bandy abisyńskie dokonały szeregu staćków na małe garnizony włoskie, znajdujące się w odleglejszych częściach kraju. Włoskie oddziały kolonialne podjęły ekspedycję karną i rozbiły doszczętnie te bandy. Większość przewodców band poniosła śmierć w starciach z oddziałami włoskimi. Główny organizator tych band, Dedzak Hailu, został wzięty do niewoli i rozstrzelany.

**MUSSOLINI ZAPROSIL HITLERA DO WŁOCH.** Hitler zaproszenie przyjął i przybędzie z rewizytą prawdopodobnie na rocznicę marszu faszystów.

## Zewsząd

— **W NIEMCZECH NA 1. LIPCA BYŁO 2.848.500 SAMOCHODÓW**, więcej o 374.000 sztuk od stanu przed rokiem. W ciągu ostatnich czterech lat w Niemczech przybyło 1.163.000 samochodów.

— **NIEMCY ZAMIERZAJĄ UŻYTKOWAĆ JAKO SUROWIEC** do wyrobu filcu i przy wyrobie tapet włosy ludzkie, które mają fryzjerzy zbierać i przekazywać odpowiedniej instytucji. Jak obliczono, zbiórka ma dać 300.000 kg. włosów rocznie.

**KRÓL EGIPTU FARUK ZREZYGNOWAŁ Z KORONACJI**, nie chcąc narażać swych poddanych na wydatki, gdyż właśnie miała odbyć się zbiórka publiczna na koronę. Korona miała być z platyny, gdyż Koran określa złoto jako rytualnie „nie czyste”.

**PODCZAS MANIFESTACJI ROBOTNIKÓW EGIPSKICH** w Kairze ku czci króla Faruka, w której brało udział 150.000 ludzi, nastąpiła katastrofa, gdyż napierający tłum od tyłu zgniótł w bramie kilkadziesiąt osób, a kilkaset odniosło rany.

**W TURCJI USTĄPIŁ PREMIER RZĄDU ISMET INONU**, ponieważ prezydent republiki tureckiej, Kemal Ataturk, nie pochwałal jego polityki życzliwej dla Sowieców. Nowy premier Beyar ma zmienić kurs zagranicznej polityki Turcji, skłaniając się bardziej ku Anglii.

**WOBEK WYKRYCIA W BRAZYLII KNOWAŃ REWOLUCYJNYCH** ogłoszono na 3 miesiące stan wojenny. Izba deputowanych zatwierdziła znaczną większością głosów decyzję rządu.

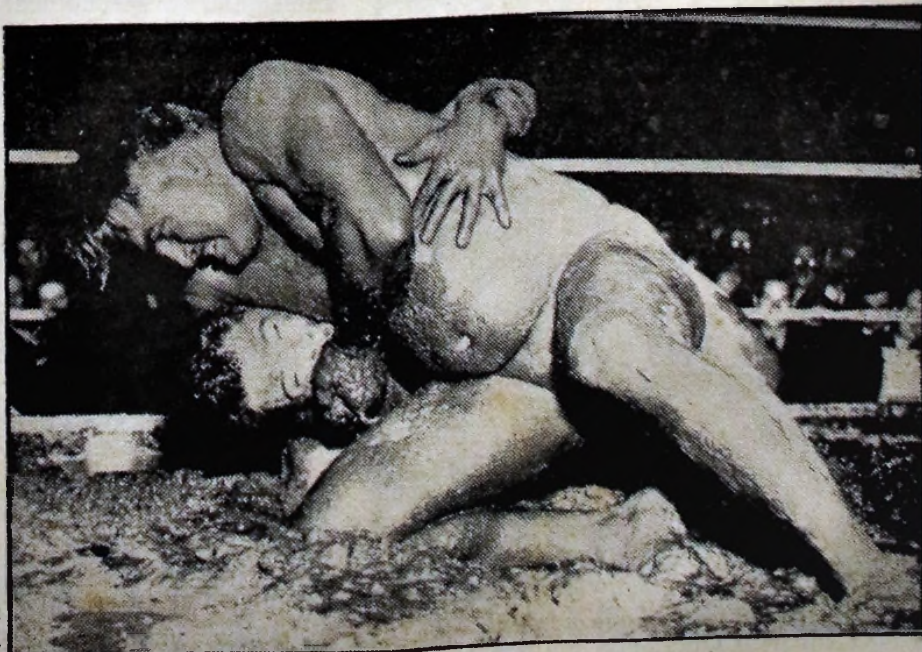
— **W FINLANDII NIEBYWAŁA POSUCHA** spowodowała wyschnięcie jezior i rzek oraz zasychanie lasów brzoźowych. W miastach brak wody do picia.

— **NA KAMCZATCE NASTĄPIŁ WYBUCH WULKANU KLUCZEWSKI**, popiół wulkaniczny zasypał okolice w promieniu 40 km., a potoki lawy popłynęły na szerokości kilku kilometrów.

— **KOSZTEM 15 MILIONÓW RUBLI I PRAĆĄ 50.000 ROBOTNIKÓW** zbudowano niedawno w Sowieciech kanał Wołga—Don. Okazało się obecnie, że w kanale brak wody. Nastąpiły skutkiem tego liczne aresztowania inżynierów i geologów.

— **RZĄD SYJAMU** opracował na 18 lat wielki plan budowy szos w państwie kosztem 400 milionów złotych.

W San-Francisco, przy walkach zapasniczych arenę pokrywają mulem.



Isliżny obrazek!  
w Naszym Życiu —  
czyto nicma coś lepszego?

Dział religijny

# Ewangelia na XXIII-cią niedzielę po Zielonych Świątkach

ZAPISANA U ŚW. MATEUSZA W ROZDZ. 9, W. 18—26

Wówczas: Gdy Jezus przemawiał do rzeszy, oto nadszedł jeden ze zwierzników, oddał Mu pokłon, i rzekł: Panie, córka moja właśnie dógorywa;— ale przyjdź, włóż na nią rękę swą, a żyć będzie. A Jezus, podniósłszy się szedł za nim wraz z uczniami swoimi. A oto niewiasta, która od lat dwunastu cierpiała na krwotok, przystąpiła z tyłu i dotknęła się strzępów Jego płaszcza. Bo mówiła sobie w duszy: Dość mi dotknąć tylko płaszcza Jego, a zdrową będę. Ale Jezus odwrócił się i, spojrzawszy na nią, rzekł: Ufaj córko, wiara twoja uzdrowiła cię. — I ozdrowiała niewiasta tejże godziny. A gdy Jezus przybył do domu zwierznika i ujrzał fletnistów i tłum zawodzący, odezwał się: Ustąpcie, bo nie umarła dziewczeczka, ale śpi. I wysmiewano się z Niego. Gdy jednak usunęto tłum, wszedł i ujął rękę jej: — a dziewczę wstało. I poszła wieść o tym po całą krainę.

## NAUKA

Nie wiemy skąd się wywodzi i dokąd uchodzi —

Czymże jest życie? To życie, o które ten biedny i strapiony ojciec prosi dla dziecka w chwili największej trwogi? Czymże właściwie jesteś tajemnicza istota życia, że cię ani stworzyć, ani uciekającego zatrzymać, ani na nowo tchnąć w ciało nie potrafia najwybitniejsi nawet lekarze?

Tysiące nauczycieli, społeczników, filozofów, polityków, nie licząc niezliczonych tłumów szerokiej publiczności, zwiędzało wspaniałą wystawę zdrowia w Dreźnie. Musiało to być grono bardzo mądrych lekarzy, takich prawdziwych miłośników swego szczytnego zawodu i cierpiącej ludzkości, które odważyło się przedstawić na wielkich wymownych tablicach naszym zdumionym oczom wszystko to, co mogłoby zdrowie nasze utrwalić lub choroby oddalić. Wśród mnóstwa pokazów mówiących o zdrowiu znajdował się tylko jeden obraz, mówiący nie o zdrowiu lecz o **życiu samym**. Obraz ten dawał niejako odpowiedź wspólną owych uczonych lekarzy na pytanie: Czymże jest życie? Przedstawiając 4 pokolenia — dziecko budzące się zaledwie do życia, młodzieńca żwawo wspinającego się do góry, matkę na szczycie oraz starca już z życiem załośnie się żegnającego, — przedstawiając w tych 4 pokoleniach wschodzące i odchodzące życie, owi dzielni lekarze takie niejako pod tym obrazem wypisali credo: Patrz — oto tu na tablicy masz wszystko, co my lekarze, mimo całej nauki o życiu wiemy. Wiemy tyle tylko, by powiedzieć, jak to życie wygląda i jak się przejawia. A nic nie wiemy, czym jest życie, nic nie wiemy skąd się wywodzi i dokąd uchodzi. Mimo skalpelu i sondy, mimo analiz chemicznych i wszelkich szkielek, ani na krok, ba nawet na milimetr nie zdołaliśmy zajrzeć poza te dwa progi, na których Bóg rozpoczyna i kończy wędrówkę człowieka każdego! Na tej tablicy lekarze, a z nimi cały świat naukowy wypowiadają swe **IGNORAMUS ET IGNORABIMUS** — swoje nie wiemy i nigdy wiedzieć nie będziemy czym jest istota życia!

O ile jaśniej i jędrniej już dawniej, bo 12 set lat temu tę samą prawdę o życiu wypowiedział św. Beda! „Życie? Patrz, wróbel wpada do pokoju przez jedne drzwi, a ucieka przez drugie — oto żywy ludzki między dwoma wiecznościami.”

**Snem tylko i marzeniem.**

O zdrowiu więc ciała napiszą ci księgi całe. O życiu zdołają skreślić zupełnie

pewnych wiadomości zaledwie małą karteczkę! Do kogoż więc zwrócimy się w tej arcyważnej sprawie o wyjaśnienie? Do nauki tak bardzo zawodzącej, czy też do Tego, który z Wielkiego Piątku zrobił Wielkanoc, który nie tylko uzdrawiać, lecz i wskrzeszać i do nowego życia wzbudzać potrafił dziewczeczkę Jaira i młodzieńca z Naim i przyjaciele Łazarza! **Nie umarła dziewczeczka ale śpi** — tak o zmarłej mówi Jezus, bo Panem jest życia i śmierci. Dlań nawet śmierć tylko tyle jest co sen i marzenie. Jednym dotknięciem bożej ręki poszy ją z czoła...

Ponad Tobą niebo lazurowe. To ostatnia stacja ziemskiego życia. Dalszej stacji już nie ma. Tam do nieba zmierzają wszystkie pociągi i te pędzące jak błyskawica i te wlokące się jak ślimak. Do nieba dążą pociągi: moje, twoje, wroga, przyjaciele, biskupa, prezydenta, papieża...

— **Jair wzorem pokornej i ufnej modlitwy.** Tłumy otaczały Zbawiciela. Lecz

*François Mauriac*

## Życie Jezusa

Stanie się to wieczorem pośród rozkośzy, kiedy ciało pogrążone jest w błogości i podrażnione zarazem, kiedy wino pomnaża wielokrotnie pychę i sprawia, że uciecha cielesnego posiadania i przewagi nad umysłem ludzi staje się omal nie do zniesienia. Wszczępotężna Herodiada nie lęka się igrać z tą plugawą poządlivością; pod koniec uczyt wzywa małą Salome by tańczyła: to dziewczynka urodzona z pierwszego jej małżonka. Byli tam obecni dworsecy oficerowie i wszyscy, którzy mieli znaczenie w Galilei. „Błogosławieni czystego serca!” To słowo nie zdążyło jeszcze zakielkować. Nawet wielbiciele prawdziwego Boga zebrani w pałacu Heroda wlepiali żarłoczne źrenice w tę młodą gadzinę. „Wszystko czego zechcesz! Połowę mojego królestwa, o ile zażadasz!” krzyczał tetrarcha w najwyższej ekstazie zmyslowej, która jest doskonałą radością ciała. To nazywa się żyć! Żył, mógł to sobie przyznać, na szczytach szczęścia; było to przeciwieństwo innego stanu błogości, który istniał nieopodal. utajony w mrokach nocny galilejskiej, w jednym z miejsc odosobnionych, gdzie Syn człowieczy uchodził na modlitwę.

Dziewczynka wyszła i zapytała matkę „O co mam prosić?” Herodiada odparła: „O głowę Jana Chrzciciela.” Mała Salo-

me uie była tym bynajmniej ani zdziwiona, ani urażona.

„Ty możesz mnie wysłuchać, jeśli zechcesz. Pójdź, ozyw córke moją”. Taką modlitwę Chrystus wysłuchuje. Idźmy w ślady Jaira. Modlitwa bowiem pokorna i ufna zjedna nam łaski Boże już w tym życiu i sprawi, że nie będziemy się lękać życia przyszłego, ni śmierci.

— **Śmierć** — to przejście do życia wiecznego. Wypędził Chrystus płaczki, lamentujące u łoża zmarłej.

Śmierć bowiem w Jego oczach jest tylko snem. Wszak On pierwszy pokonał ją i uczynił narzędziem dla dusz ludzkich, które przez śmierć przechodzą z tego łoża padłego do wiecznej szczęśliwości. Dlatego, jak mówi św. Ambroży, niech ci oplakują swoich zmarłych, którzy uważają ich za umarłych. Gdzie żyje wiara w zmartwychwstanie, tam śmierć nie jest śmiercią, lecz spoczynkiem.

— **Silna wiara czyni cuda** — oto nauka, którą daje nam kobieta chora, mocna wiara... lekkie dotknięcie i... „Ufaj, córko, wiara twoja uzdrowiła”.

— **Krwotok** — to obraz grzechu nalogowego. Częsty upadek osłabia wolę, odpycha łaskę, często rujnuje zdrowie, stwarza cierpienia duszy.

Ale kóż jest bez grzechu? W górę serca. Idźmy ze skrucą do Tajemnicy miłosierdzia Zbawcy. Każdy grzech może być odpuszczony.

— **Dołóżmy do łask Chrystusa** naszą wolę, a zrzucimy pęta każdego nalogu, żyć będziemy swobodą dziecka Bożego.

me uie była tym bynajmniej ani zdziwiona, ani urażona.

„A król nad wyraz zasmucony ze względu na przyszłość i na współbiedniaków nie chciał jej prośby odrzucić. I wysławszy żołnierza, rozkazał aby przyniesiono głowę jego na misie. Ten zaś ściał go w więzieniu i przyniósł jego głowę na misie i dal ją dziewczynie, a dziewczę oddało matce swej.”

I Jan Chrzciciel poznał wreszcie ra- dość i dowiedział się kim był ten, którego wyprzedził na ziemi, i posiadał Jezusa.

W dzień szabatu, pod jednym z pięciu krążanków Owczej Sadzawki, nie podnosząc głosu, rozkazał On człowiekowi spazmizowanemu od lat trzydziestu osmiu: „Wstań, bierz łożę swe a chodź”. I natychmiast, niby jaki przestępca, znikł w tłumie. Było to w rzeczy samej zbrodnia w oczach Żydów nakłaniać paralytyka do noszenia łoża w dzień szabatu. Przeprowadzono śledztwo i cudownie uzdrowiony, który tymczasem spotkał i rozpoznał Jezusa w Świątyni, wydal go.

Nazarejczyk, zwracając się wtedy przeciw zgrai, stawił jej czoło. Mówił Żydom o wzajemnym stosunku Syna do Ojca z takim zuchwalstwem, że był zmuszony opuścić święte miasto, by nie uprzędzić godziny ciemności. (DCN)



# SPRAWY GOSPODARCZE



## Instrukcja ministerstwa rolnictwa o dopłatach za mleko

1. Ministerstwo Rolnictwa ustala dla dostawców dobrego mleka do punktów mlecznych i mleczarni, produkujących masło eksportowe, dopłaty za ilość masła wyprodukowanego z dostarczonego mleka, za wyjątkiem tej części mleka, którą producenci otrzymują z powrotem.

Dla określenia wysokości dopłat mleko dzieli się na 4 grupy.

Do 1-szej grupy zalicza się mleko dostarczane codziennie do mleczarni, produkującej masło codziennie, jeżeli to mleko zaliczone do 1-go gatunku.

Do 2-iej grupy — mleko należące do drugiego gatunku, które jednak we wszystkim innym odpowiada wymaganiom grupy pierwszej. Do drugiej grupy zalicza się również mleko 1-go gatunku dostarczane każdego dnia powszedniego, jeżeli tylko dana mleczarnia produkuje masło nie rzadziej niż raz na dwa dni.

Do 3-iej grupy — mleko dostarczane każdego dnia powszedniego do mleczarni, które wyrabiają masło nie rzadziej niż raz na dwa dni i mleko jest 2-go gatunku.

Do 4-ej grupy — mleko dostarczane nie mniej niż raz na dwa dni, jeżeli mleczarnia produkuje masło też nie rzadziej niż raz na dwa dni, a mleko należy do 1-go lub 2-go gatunku i producent mleka spełnił wszystkie wymagania potrzebne do otrzymania czystego mleka.

2. By móc konstatować, czy dostawca mleka należy do tych, którzy mleko dostarczają każdego dnia powszedniego, należy śledzić, czy mleko produkowane przez danego dostawcę było dostarczane każdego tego dnia. Niedziele i dni świąteczne nie biorą się pod uwagę. Jeżeli producent mleka opuścił w ciągu miesiąca nie więcej niż sześć dni powszednich — to wtedy zalicza się do tych, którzy dostarczają mleko codziennie. Mleko zebrane w przerwach nie powinno być dostarczane mleczarniom i za takie mleko dopłata nie należy się.

3. O obowiązujących przepisach co do produkowania czystego mleka i przechowywania go, zarządy związków mleczarskich powinni powiadomić producentów, zaznaczając to w protokołach posiedzenia zarządu. Zarządy związków mleczarskich, współpracując z kierownikami punktów mlecznych i mleczarni sprawdzają czy producenci mleka spełniają wymienione wyżej przepisy.

Producentom mleka, którzy nie spełniają powyższych przepisów, dopłat się nie daje.

4. Dopłaty przewidziane w § 1 mogą otrzymać tylko ci producenci mleka, którzy stale całość swego mleka oddają do mleczarni. Do stałych dostawców mleka nie zalicza się tych, którzy dostarczają tylko przez pewien okres czasu — gdy na innych rynkach ceny są niższe i dostawa

do nich jest uciążliwa, jak również ci producenci, którzy bez dostatecznych powodów przerwali dostarczanie mleka do mleczarni. Niedostarczenie mleka z racji zmniejszenia udoju lub wykorzystywania całego udoju na potrzeby własnej gospodarki, jak również w wypadkach, gdy za zgodą Ministerstwa Rolnictwa zmienia się mleczarnię — nie jest uważane za przerwę w dostawie mleka.

5. Producenci mleka, którzy dostawę mleka rozpoczęli w bieżącym miesiącu, dopłatę otrzymują z pierwszym dniem następnego miesiąca, jeśli tylko całość w swym gospodarstwie produkowanego mleka bez przerwy oddają do mleczarni.

6. Dopłaty należą się i za tą ilość mleka, którą produkując masło na eksport mleczarnie sprzedały bezpośrednio w postaci mleka lub śmietany na miejscowym rynku.

Dopłaty nie należą się za masło i śmietanę, którą dostawcy mleka otrzymują z powrotem.

7. Krótkotrwałe ale nieregularnie powtarzające się przerwy w pracy mleczarni z powodu remontu, zepsucia maszyn lub innych przyczyn, nie mogą być przeskodą do zaliczenia ich do mleczarni pracujących codziennie.

8. Spisy dopłat samodzielnych mleczarni muszą być nadesłane do kontroli produktów mlecznych przez tą produkującą masło na eksport mleczarnię, do której ta samodzielna mleczarnia oddaje swoje mleko.

Spis ten musi być zaświadczony przez władze związku mleczarskiego z odnotowaniem, czy mleczarnia pracowała codziennie czy też przez dzień.

9. Rozrachunki i spisy o dopłatach sporządzają zarządy związków mleczarskich, a w prywatnych mleczarniach — właściciele mleczarni, według wzoru ustalonego przez ministerstwo rolnictwa. Spisy muszą być sporządzane za każde trzy miesiące i nadesłane do kontroli produktów mlecznych przy ministerstwie rolnictwa nie później niż 20-ej daty następnego miesiąca. Kontrola po sprawdzeniu ich, przesyła z powrotem mleczarniom do wypłaty pieniędzy.

10. Potrzebne sumy pieniężne dla dopłat ministerstwo rolnictwa dostarcza towarzystwu „Latvijas centralais sviesta eksports”, który dzieli to między związkami mleczarskimi podług otrzymanych spisów od kontroli produktów mlecznych.

11. Odpowiedzialność za należyte obliczenia i sporządzanie spisów oraz wypłatę dopłat noszą zarządy związków mleczarskich, komisje rewizyjne, właściciele prywatnych mleczarni, kierownicy mleczarni, rachmistrzowie, firmy oceny wyrobów mlecznych oraz „Latvijas centralais sviesta eksports”.

### Zarządzenie ministra rolnictwa o dopłatach producentom mleka

Na zasadzie prawa o uregulowaniu rynku wyrobów mlecznych i instrukcji do obrachowywania dopłat, minister rolnictwa ustalił za wyprodukowanie dobrego mleka i dostarczenie go do mleczarni, produkujących masło na eksport, dopłaty na okres października, listopada i grudnia r. b. w następujących wymiarach za kg. masła:

1-iej grupie	— 48 sant.
2-iej grupie	— 40 sant.
3-iej grupie	— 30 sant.
4-iej grupie	— 20 sant.

**JAK WYTEPIĆ CHWASTY NA POLACH.** W okresie późniejszym, kiedy młóci się zboże, nie jeden rolnik spostrzeże w ziarnie masę mietlicy, którą liczy się nieraz na centnary.

Jak pozbyć się tego chwastu z roli? Otóż pierwszą jest sadzić rośliny okopowe, w których mietlica rośnie słabo, część zaś, która skielkuje, zostaje zniszczona przy sprzątaniu okopowych z pola. Pewna jednak część nasion mietlicy, znajdujące się głębiej w ziemi, kielkuje dopiero w następnym roku. Dobrze jest więc, aby po okopowych posiać użytki zielone. Ukazanie się mietlicy potem jest niemożliwe.

Drugim chwastem, czyniącym wiele szkód i strat w gospodarstwie, jest oset. Walka z osetem jest bardziej trudna i wymaga dużo pracy. Należy przede wszystkim nie dopuścić do zakwitnięcia ostu i wydatnia nasion, kosić osty przy drogach, rowach, miedzach, łakach i t. p., tepić pędy i niszczyć korzenie, wyrwijając je z ziemi i posługując się przy tym łopatami żelaznymi. Korzenie ostu najlepiej wyrwać, gdy ziemia jest wilgotna.

## Od Redakcji

Niejednokrotnie zwracaliśmy uwagę społeczeństwa polskiego na potrzebę najsilniejszego popierania jednej z najważniejszych polskich placówek społecznych — jedynego pisma polskiego „NASZE ŻYCIE”, które stale walczy z trudnościami natury materialnej.

Każdy Polak mógłby okazać bardzo skuteczne poparcie, gdyby i sam prenumerował i innych w poczuciu obowiązku społecznego do tego zmuszał.

Im większa ilość prenumeratorów — tym mocniejsza postawa pisma, tym więcej możliwości doskonalenia go.

Dziś, gdy koszty druku podniosły się — zmuszeni już jesteśmy uszczuplić nasze pismo, zmniejszając go o cztery strony.

Dziś więc raz jeszcze zwracamy uwagę społeczeństwa naszego, że zachowanie pisma polskiego i utrzymanie go na należytych poziomach zależy zarówno od wysiłków Redakcji, jak i — nawet w większym może stopniu — od wysiłków społeczeństwa polskiego.

Redakcja

# Świat na migawki



Burmistrz miasta Rygi K. Liepiński podpisuje akt założenia monumentalnego domu miejskiego przy zbiegu ulic Brivibas i Matisa



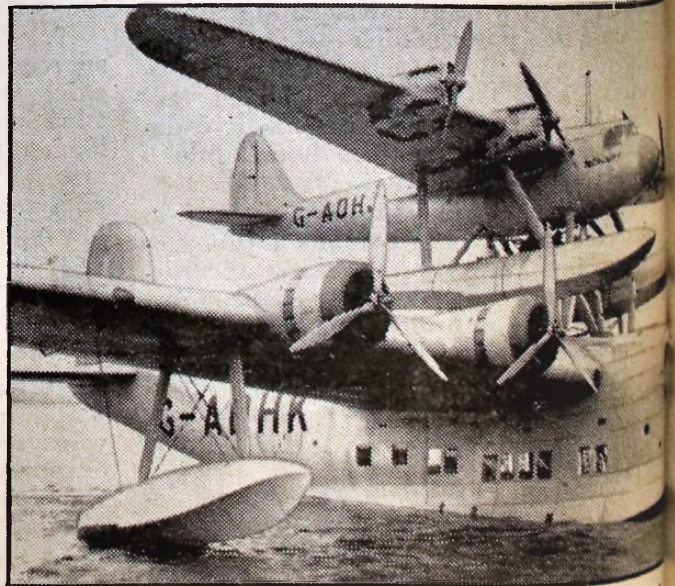
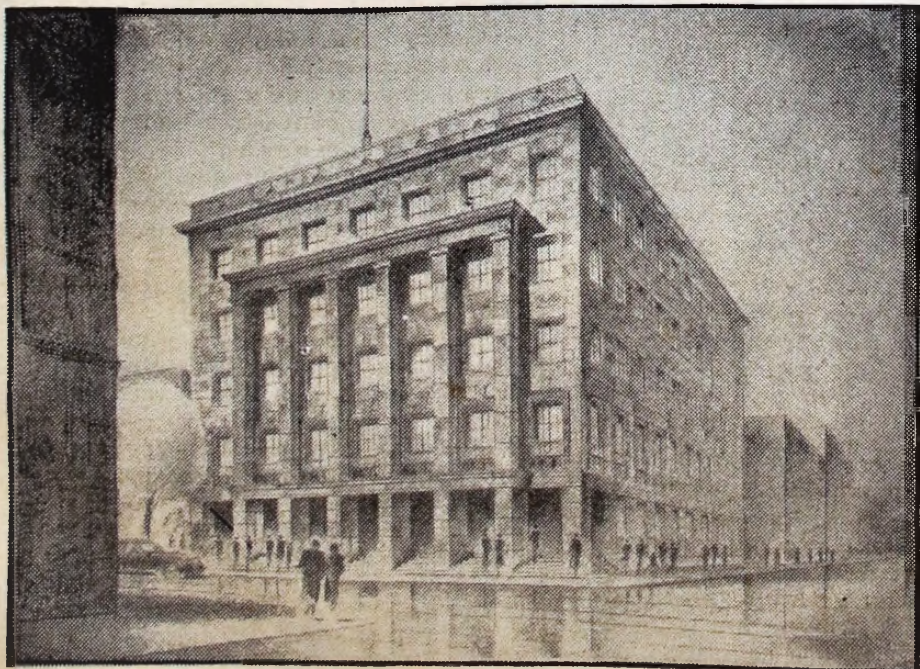
Nowy poseł węgierski Belade Terek opuszcza zamek po złożeniu listów



Jugosłowiańska rodzina królewska udaje się na nabożeństwo żałobne w trzecią rocznicę zabójstwa króla Aleksandra w Marsylii



Wystawa „Lotewskiego towarzystwa artystów- malarzy” w muzeum artystycznym



Samolot nadmiernie obciążony nie może samodzielnie startować. Wstrzymano „samolot podwójny”, przy czym większy samolot podniósł wysokość, na której mały samolot oddzielił się i kontynuował lot

Na lewo: Przyszły gmach „Kasy chorych pracowników miejskiego” — projekt architekta A. Klinskiewicza



# ZGROZA WOJNY



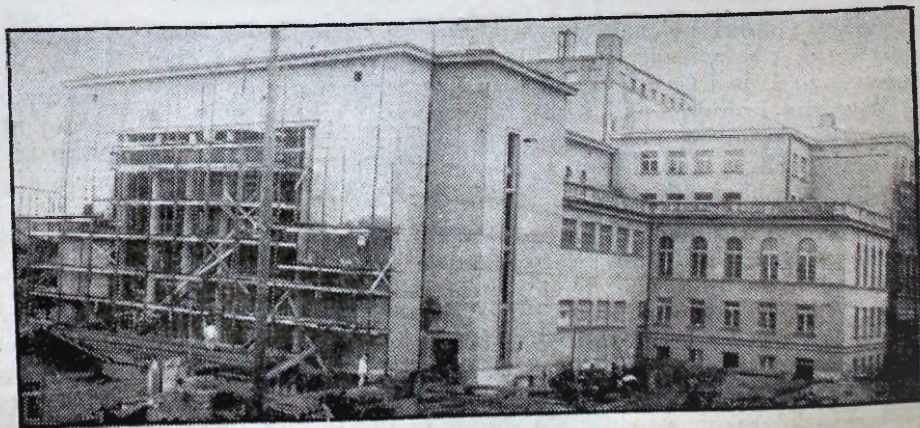
Marszałek Czang-Kai-Szek i jego żona — główni przywódcy ruchu patriotycznego w Chinach



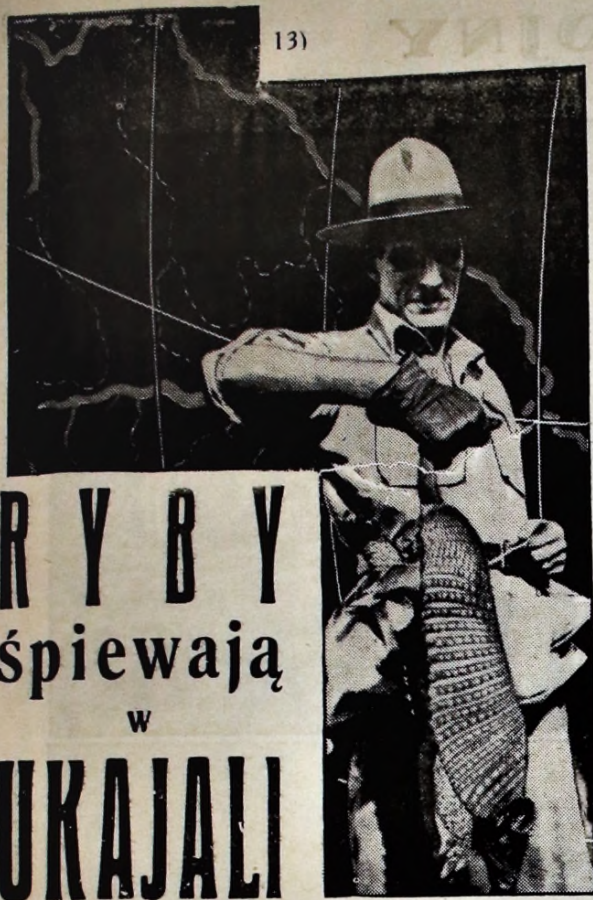
Gmach Uniwersytetu w Wusundze, koło Szanghaju oraz szpital amerykański w Nantungczu po zbombardowaniu przez wojska japońskie



Sposób lokomocji, z którego chętnie korzystają studentki i studenci amerykańscy



Nowy „Dom Jedności“ w Daugawpils



**R Y B Y**  
**śpiewają**  
 w  
**UKAJALI**

A  
r  
k  
a  
d  
y  
  
F  
i  
e  
d  
l  
e  
r

Nowy nabycia wchodzi we wszystkie prawa patrona i może indianina dalej odstępować, tak samo jak sprzedaje się jakiś towar lub zwierzę domowe.

Gdy indianin dorosnie, los jego pozornie się poprawia. Patron wyznacza mu jakąś dziewczynę za żonę, sprzedaje mu w pobliżu hacjendy trochę ziemi, wielki nóż maczetę i nieco nasion i każe mu gospodarować. Sprzedaje oczywiście nie za gotówkę, bo indianin pieniędzy nie ma ani się na nich nie zna, lecz za przyszłe plody ziemi i za przyszłą pracę na hacjendzie. I tu dochodzimy do sedna sprawy. Indianin musi na hacjendzie odrabiać swe długi. Hacjender kalkuluje w ten sposób, że indianin jest mu zawsze winien i bywa, że za otrzymany od patrona kawał drewna na ubranie musi pracować przez rok na polu, znosić z lasu zwierzę, łowić ryby, rąbać drzewa. I z tego zaczarowanego koła nigdy nie wyjdzie.

Gdy indianin chce się uwolnić i ucieka, wszystkie władze gonią go, łapia i odstawiają patronowi, jako „nieuczciwego dłużnika”, tak jak poprzednio, w młodych latach, marnotrawnego syna. Należy się, aby dłużnik spłacił najpierw swe długie prace, potem może być wolny; ale w tym już głowa patrona, że odrabiając zaległości, czerwony matol wpadnie w nowe długi.

Zresztą wypadki ucieczki bywają rzadko. Hacjender umie indianina tak przywiązać do siebie, iż biedaczysko jest mu wdzięczny, że żyje i że ma kogoś, który za niego myśli i o niego dba. Wszyscy indianie nad Ukajali, czamowie i kampowie, z małymi wyjątkami, są pod patronami w przeciwieństwie do indian, żyjących w głębi lasów z dala od Ukajali, gdzie nie ma białych ludzi i hacjenderów.

Nie zawsze gwałtem i rozlewem krwi zdobywa się dzieci indiańskie. Często sami indianie, zwłaszcza ze szczeru kampów, sprzedają dobrowolnie swe dzieci, które widocznie przeskądają im koczować w puszczy. Takie dziecko miało podczas mej bytności w Kumarii ustaloną cenę. Płaciło się rodzicom jedną indiańską strzelbę kapiszonówkę, jeden nóż maczetę, materiał na jedną parę spodni i koszulę dla ojca a na suknię dla matki, wszystko razem wartości 70 soli, a za 15—18 letnią, przystojną i wyuczoną (tj. umiejącą gotować, prać i prasować) dziewczynę płaci się do 200 soli (co wynosi niespełna 300 złotych)

W roku 1915 Delgado nie dopłynął na swym statku „Libertad” do samego źródła Ukajali. Widząc, co się dzieje w miejscowości Czíkosa, puszczonyj z dymem, zawrócił i uciekał co pary w kotłach w dół rzeki. Na alarm puścił w ruch syrenę, wyjąca bez przerwy dniem i nocą, a przepływając obok ludzkich osiedli, krzychał do brzegu:

— Uciekajcie! Indianie napadają! Uciekajcie!

Indianie napadli. Wyszli z głębi Gran Pachonalu, by pomścić krzywdę i niedolę. Zebrali się nad rzeką Unuini i zaczęli napadać na wszystkie hacjendy, posuwając się w dół rzeki Ukajali. Na pierwszy ogień poszła osada Czíkosa, gdzie wybili około 50 mieszkańców. Następni hacjenderzy byli już zaalarmowani i uciekali w dół rzeki, ale tam, gdzie kampowie ich doganiali, ginęli mężczyźni i dzieci, a młode kobiety szły w niewolę. W ciągu kilku dni maczugi i strzały wyłudniły doszczętnie Górne Ukajali i dopiero gdy kampowie ujrzeni w Kumarii pierwszą zorganizowaną obronę białych, zaprzestali i przepadli w lasach.

Przez kilka lat nie było hacjenderów nad Górnym Ukajali. Dopiero później zaczęli napływać nowi poszukiwacze szczęścia i robić to samo, co poprzednicy; uprawiać kawę, bawełnę, barbasko i trzcinę cukrową i szukać tanich rąk robotczych.

A do dzisiejszego dnia, gdzieś w głębi Gran Pachonalu, białe kobiety są żonami czerwonych wojowników i rodzą im dzieci.

Złożyło się, że wracam z Kumarii do Iquitos na statku sympatycznego pana Delgado. Ja wiozę kilkadziesiąt żywych zwierząt z Kumarii, Delgado wiezie jedną młodą indiankę, krępa, grubą i jak na kampkę dość brzydka. Nikt pozornie o nią się nie troszczy; sypia gdzie bądź na pokładzie i niewiadomo, kto jej przynosi pożywienie. Z jej twarzy nie znika bezmyślny, nieprzutomny uśmiech, dobrze mi znany uśmiech indian, porwany niedawno z lasów i ogłupiałych wśród wrogiej cywilizacji.

Indianka zaprzyjaźniła się z moimi zwierzętami, z czego się bardzo cieszę, gdyż pomaga mi karmić je i czyścić. Najchętniej przebywa wśród ich klatek, jak gdyby przyciągał ją wspólne los.

Wieczorem po kolacji palimy z Delgadem papierosa przy czarnej kawie. Delgado świetną francuszczyzną marzy o powrocie do Europy i Genewy, gdzie spędził najpiękniejsze chwile swego życia.

— A czy pamięta pan, — odzywam się, — że w Europie jest Liga Obrony Praw Człowieka a w Genewie Liga Narodów?

Na to Delgado uśmiecha się rozkosznie, czyni tajemniczy ruch ręką i powiada:

— Och, Boże!

**ZNÓW PADAJĄ DESZCZE**

Słońce na zimę, jak wiadomo, wędruje na południe. Hula sobie wtedy zdrowo nad Południową Ameryką i pilnie przysmaża cały ten kontynent. Nagrzane nad ziemią powietrze rozrzedza się, tworząc barometryczne minimum. Korzysta z tego Atlantyk i na łeb na szyję posyła w głąb kraju przeciągle, morskie, wilgocią przesycone wiatry. Dotarliśmy do ścian And, wiatry ochładzają się i skraplają w ulewne deszcze, które padają przez trzy kwartały w roku. Stąd wspaniała puszcza w dorzeczu Amazonki i stąd czarna melancholia człowieka, siedzącego w rozmokłej chacie nad Ukajali.

Są to jakieś zaczarowane deszcze. Nie padają z góry jak to być powinno, lecz na ukos, prawie poziomo, rzucane silnymi podmuchami wiatru. Dlatego dach od nich nie chroni i woda leje się do środka chaty z boku, przez ściany bambusowe. To człowieka doprowadza do rozpaczcy.

Suszą się w chacie moje cenne zbiory przyrodnicze, które powinny wyschnąć jak najszybciej, jeżeli mam je zawieść do Warszawy w użytecznym stanie. Sreparowane skórki rzadkich ptaków ukajalskich, motyle, chrząszcze i inne owady. Wynik mozolnej pracy ostatnich kilku miesięcy. Tymczasem skórki nie tylko że nie schną, lecz zachodzą coraz większą wilgocią i obrastają pleśnią. Nie ma przykrzejszego i trudniejszego niż walka z pleśnią nad Ukajali.

— Patrz! — wola Dolores z entuzjastycznym błyskiem w czarnych jak heban, roześmianych oczach. — Jakie cudowne kolory! Ach, co za kolory!

Kolory ma obrzydliwa pleśń, która pokryła piórka na brzościu sreparowanego przed tygodniem tangara. Są to w istocie kolory tęzowe, o blasku metaliczno-fosforyzującym. Ale gdy jutro nie pojawi się choćby na kilka godzin słońce i nie wysuszy mi skórki, pleśń zniszczy doszczętnie najlepszego mego tangara. A to najważniejsza troska.

— Jesteś głupia! — warknę zły na Dolores. — I nigdy nie nie rozumiesz.

Dolores rozumie, że wilgoć to brzydka rzecz. Ale Dolores jest półindianką i urodziła się w deszczach nad Ukajali. Deszcze jej nie nie szkodzą. Dziewczyna ma dwanaście lat, już się uczy patrzeć zuchwale w oczy, płonie nieustannie entuzjazmem i wesoło się śmieje. Od czasów wspólnych polowań na kolibry spoufalila się ze mną i mówi do mnie „ty”.

Za to mnie deszcze bardzo szkodzą. Kiedyś poznałem deszcze jesienne na fieldach norweskich w Namdalen i sądziłem, że już nie spotkam nic smutniejszego. Spotkałem oto nad Ukajali. Deszcze zamieniają tutejszy bujny świat — prawem kontrastu — w jakieś niesłychanie ponure cmentarzysko. Palmy agaveche, rosnące w pobliżu chaty, palmy najpiękniejsze podobno ze wszystkich palm peruwiańskich, teraz w czasie deszczu są tak brzydkie i przykre, że napawają wstrętem. Pomroka i słońca kładą na dolinę rzeki tragiczną beznadziejność: nitka wody, spadająca z dachu do środka chaty, działa jak trucizna; deszcz staje się potworem, niebo wiecznie jątrząca się raną. Jestem kompletnie przynębiony i rozstrojony. Gonię resztkami nerwów. Perspektywa utraty zbiorów, zupełne odciecenie od świata, świadomość bezbronności, stale mokre ubranie, konieczność bezruchu, brak książek i wymiany myśli — dopełniają udręki. Można oszaleć.

Do tego dochodzi Dolores. Dolores krząta się wesoło w deszczu, przypiewuje, chce się gwałtem przysłużyć i działa mi na nerwy. Zazdroszcze jej, że lepiej niż ja znosi słońce. Podczas gdy ja, Europejczyk, choruję, Dolores ma wyraźną przewagę.

Za chatą, niezależnie od wzbierającej rzeki, powstają z deszczów jeziora, gdzie przedtem były pastwiska. Są to osławione tałampy. Pełno ich również w głębi lasu. Na przeciw wielu miesięcy tałampy szczelnie zamykają dostęp do puszczy amazońskiej. W porze suchej wsiąkają i giną. Ale nie wszystkie; miejscami pozostawiają niebezpieczne bagniska.

Tuż u wejścia mej chaty tworzy się kałuża, przez którą trzeba przeskakiwać. Jest to mała kałuża, ma zaledwie dwa kroki w kwadracie, ale niestrudzona Dolores pewnego dnia odkrywa w niej, ku swej niepohamowanej radości, kilka małych rybek. Rybki wesoło się uganiają i polują na małe kijanki, które również pojawiły się w wodzie. Dolores nie może wyjść z podziwu i twierdzi, że rybki cudem dostały się do kałuży. Ostudzam jej zapał: nie cudem, lecz prawdopodobnie przypadkiem w noc, przeniesione na skrzydłach dzikich czatek.

Potem o rybkach zapominamy. Następnego dnia jest pogoda i kałuża wysycha. Na trzeci dzień pada od nowa deszcz. Kałuża znów się wypełnia wodą i — o dziwo! — znów pojawiają się te same rybki. Teraz z kolei ja zaczynam się zapalać: oczyszczam, że dowcipne rybki po prostu spały w czasie posuchy w ziemi i czekały na deszcz. Cieszymy się z odkrycia, Dolores, bo to nie byle jakie ryby; to mądre urwisy, które umieją sobie doskonale radzić w życiu pomimo, że za świat swój wybrały kałużę przed naszą chatą.

Niekiedy słońce wydziera się zza chmur i nagle robi się bardzo jasno, aż oczy razi i bardzo gorąco. (Poprzednio, podczas deszczu, termometr spadał prawie do 20 stopni ciepła i trzęsło nas chłodem). I nagle świat doznaje cudownych zmian. Puszcza, od ziemi do wierzchołków drzew nasiąknięta jak gąbka wodą, skrzy się i lśni w słońcu miliardem brylantów i tęczy. Wyglądzone ptaństwo i robactwo rzuce się na żer. Z liści unosi się para. Dusząco, że trudno oddychać. W powietrzu krzyk i śpiew zwierząt i wszędzimnie odgłosy bulgoczącej wody. Jest dziwnie rojno i gwarno i przy tym nienaturalnie jasno od refleksów. Od razu wszędzie pulsuje i dudni potężne życie tak gorączkowo i tajemnie, jak gdyby chciało rozsądzić i rozbić wszelkie więzy i okowy. Jakiś żarliwy hymn na cześć światła, jakaś czarowna bajka. Ale bajkę gasi zniemacka następna chmara i pada deszcz.

Pewnego dnia wyruszam na polowanie do lasu, lecz drogę zamyka mi nagle ogromna rzeka, tocząca swe wzburzone nury pomiędzy drzewami. Dzień przedtem przechodziłem tędy suchą prawie nogą. Dziś pienia się dzikie masy wód, szumia głośno, trzęsą pniami rozrosłych drzew i wśród wirów torują sobie drogę. Nowa rzeka nie czerpie swych wód ani z Ukajali, ani prawdopodobnie z jej dopływów, Binuji lub Kumarii. Płynie wprost z głębi puszczy. Lecz skąd? Jak powstała, gdzie pekiły złowrogie tamy, jakie sprężyły się żywioły, że oto biją nagle poprzez gęsty las tak rozhukane fale? I woda wciąż jeszcze przybiera; trzeba szybko wracać, ażeby jakieś rozgałęzione wylewisko nie odcieło mi odwrotu. W tej mokrej puszczy czają się niezmiernie rezerwuary wody; grozi od nich ludzicom bezustannie niebezpieczeństwo i niepewne jutro.

Znów padają deszcze. Pożera mnie coraz czarniejsza rozpacz, łamię mnie i dławię najboleśniejsza ze wszystkich chorób wędrowca: udręka osamotnienia i bezbronności. Strugi deszczu

zasłoniły mi świat, z którego pochodzę, mój świat i odsuwają go tak daleko, że w chorych nerwach łęgnie się pytanie, czy jeszcze kiedykolwiek go ujrzę. Świat, który mnie teraz otacza, przybrał wyraz obcy i odpychający. Trudno mi znaleźć z nim porozumienie. Tkwi nieprzebręta obcość we wszystkim dokoła; w dachu nade mną z palmy jariny, w ścianie z bambusu i nawet w Dolores z jej hiszpańskim szczebiotem.

W okresie największej biedy przypominam sobie, że znamy mój w Iquitos. Tadeusz Wiktor dał mi na drogę kilka numerów „Światowida”. Dobynam ich teraz z dna walizy i przeglądam. Przeglądam stronice po stronicy, powoli i coraz uważniej i w końcu widzę, że mi drży ręka.

Widzę w „Światowidzie” wysokie domy, proste ulice, asfalt, twarze uśmiechniętych ludzi, krajobrazy z topolami, piękne kobiety białej rasy, widzę tak wiele białych kobiet, że wydaje mi się to cudownym nieprawdopodobieństwem.

— Do czego się tak uśmiechasz? — pyta się zaciekawiona Dolores. — Co tam masz?

— Obrazki z mego kraju! — odpowiadam, lecz z trudem, bo coś mnie chwytą za gardło.

Są nawet nowiny z mej parafii. Przynosi je Ludwik Puget. Wielki czarodziej i dostojny cygan z uśmiechniętym dowcipem wieści najrozkoszniejsze plotki o Różowej Kukułce, o malarzach poznańskich, o obrazach i o bliskich sercu rzeczach. Także o jakimś balu w Szkole Zdobniczej i o tym jak wesoło bractwo do rana hulalo. Gdy człowiek siedzi w chacie nad Ukajali a ryby wylażą z ziemi, to dziwnie wielkiej wagi nabiera bal w Szkole Zdobniczej i hulające do rana bractwo.

A w Dolores piorun uderza. Po raz pierwszy w życiu widzi ilustrowane czasopismo i gwiazdy filmowe. Porywa ją szaleństwo na widok Greta Garbo, Marii Bogdy, Joan Crawford. W biednej indiańskiej główce nie może się pomieścić, że gdzie indziej świat jest tak piękny i że żyje tyle czarownych kobiet. Skąd mają tak wspaniałe suknie? pyta się. Sto razy ogląda ilustracje i kocha się kolejno we wszystkich aktorach.

Po kilku dniach Dolores się uspokaja. Ale oczy jej błyszczą nadal jak w gorące i płoną policzki. Przez te kilka dni wypiękniała, lecz już nie śmieje się tak swobodnie jak dawniej. Prosi mnie, ażeby ją zabrał z sobą w świat. Gdy ją ubiorę, będzie tak piękną jak tamte z obrazków. Uśmiecham się pobłażliwie lecz ona skacze na skrzynię i staje w takiej pozycji, w której uwydatniają się najlepiej jej wdzięki. (Tęgo, szelma, nauczyła się z obrazków).

— Czy jestem ładna? — pyta się.

— Jesteś tak samo piękna jak tamte, może nawet piękniejsza! — odpowiadam. — Ale nic nie umiesz.

— Naucz się preparować ptaki! — woła z zapałem.

Biedne dziecko. Zapał niebawem stygnie. Pozostaje tylko wielka, szarpiąca tęsknota do szerokiego świata i do jego blasków. Tak wielka tęsknota, że już nawet ryby nie bawią Dolores.

A ja coraz częściej siedzę nad kałużą przed chatą i z coraz większym zaciekawieniem obserwuję rybki.

Przeczytałem bowiem felieton Pugeta o Feli i czterdziestu Wyczółkach.

## MOTYLE

Motyle i dzieci należą do siebie. Motyle tak samo jak dzieci są bezbronne i lubią słońce, słodczyce i igraszki na polanie. Dzieci kochają motyle.

Mnie nauczył kochać motyle mój ojciec. Był to niezwykły człowiek. Wielki romantyk, świetny znawca przyrody, człowiek gorącego serca a mądry — uczył mnie kochać rzeczy takie, obok których inni ludzie przechodzili obojętnie. Gdy miałem ośm lat, wkładał mi do ręki strzelbę, wędkę i siatkę na motyle i wyprowadzał mnie w las, nad wodę i na łąki. Dwóch przwiaciół zdobywało sobie przyrodę, a w tej przyrodzie były latolistki cytrynki, rusalki pawiki, modraszki i mieniaki tęczniki.

Wieczorami, po powrocie z wycieczek, snuliśmy wspólnie piękne marzenia. Ojciec opowiadał mi o gorącym słońcu, o egzotycznej puszczy pełnej lian i paproci, o olbrzymiej rzece i wielkich, cudownych, błyszczących motylach. Szczęśliwo, układaliśmy sobie na przyszłość dokładny plan wspólnej wyprawy.

— Gdy dorośniesz, — mówił do mnie ojciec, — pojedziemy razem nad Amazonkę.

Niestety śmierć pokrzyżowała nasze zamiary. Ojciec umarł i pozostałem sam z marzeniami.

# ANNA RODA KOLUMNNA MŁODYCH

## Przez książkę do wiedzy

Każdy w swym życiu miał przyjaciela. I to takiego „od serca”, z którym łączyli go wspólne myśli, któremu przyjaźń zapewniał na wieki. Tymczasem lata biegną, warunki życia się zmieniały, a przyjaźń się rozluźniała. Tak często bywa. Jeden tylko przyjaciel nie zawodzi nigdy — książka. Wiemy, ile radości sprawia samotnikowi słowo usłyszane po długiej pustce. Każdy dobrze pamięta „Latarnika”, któremu książka, otrzymana po długich latach, stała się skarbem najdroższym, książka tym cenniejsza, że przynosząca mu technienie ojczyzny i tych, których na zawsze tam zostawił.

Książka potrafi wzbudzić taką radość przez swą przyjaźń, którą każdemu ofiarowuje, a my tak często ją odrzucamy! Nie zastanawiamy się nad tym, co przez to tracimy. Przecież przystęp do niej jest tak łatwy! Zawsze do niej możemy się zbliżyć, korzystać z jej usług ilekroć sami tylko zechcemy. I odłożyć je łatwo. Kiedy więc życie codzienne narzuca nam tyle przykrości, a wśród obowiązków dnia wytchnienia, chcemy jakiejś rady czy wskazówki, a brak nam przy sobie przyjaciela — jedyną ucieczką jest wtedy dobra książka. Przemawia do nas czulej i serdeczniej, niż najlepszy przyjaciel — kolega, którego zajęcia absorbują cały czas i nie pozwalają na bliższe zajmowanie się kimś innym poza własną osobą. Książka — nigdy brakiem czasu się nie wymówi — zawsze jest na nasze usługi. Czy jesteśmy zmartwieni i smutni, czy źli — książka zawsze potrafi nas pocieszyć, rozweselić i uspokoić. Humor, płynący z jej kart, rozpodzieli zawsze może nasze czoła i wywołać szczery, beztrojski uśmiech na usta. Lecz nie zawsze szukamy ucieczki od smutków w książce lekkiej, po-

traktowanej z humorem, gdzie każde zdanie pobudza do śmiechu. Książka poważna, głęboka, pełna treści, bez cienia humoru potrafi uspokoić nadzarpane nerwy znacznie lepiej, niż przyjacielska usługa ofiarowania najlepszych lekarstw uspakajających wszelkie dolegliwości ludzkie.

Gdy brak nam słów, by dać wyraz jakiemuś sądowi w danej sprawie — szukamy rady. Do kogoż się zwrócić, gdy nikogo z bliskich nie ma? Jedynym ratunkiem jest znowu książka. Ona chętnie wyjaśni, wyłoży, doradzi co w danej chwili czynić wypada. Mało tego. Każdą sposobność książka wykorzystuje, by udzielić nam wskazówek, jak postępować należy — każdą kartę poświęca, by nas uczyć. I to uczyć wszystkiego, byśmy umieli w życiu sobie radzić. Prawdziwie, po przyjacielsku książka otwiera nam nowe horyzonty, a — posiadając najcenniejsze czerpiw, przekazuje nam je, uczy miłości, cierpliwości, a przede wszystkim — dobroci. Najsilniej przemawia nam książka do serca. A czegoż w zamian żąda? Niczego. W każdym razie niewiele. Żaden przyjaciel nie jest tak bezinteresowny, jak książka, która zda się wierzyć, z pełną ufnością, że wdzięczność samorzutnie zrodzi się w sercu czytelnika. Pod wpływem tej właśnie wdzięczności będzie się z książką obchodził tak, jak na to zasłużyła, t. zn. będzie ją miał w poszanowaniu bez względu na jej złoczone ramy bogato wypracowane, czy też poźłokle karty w szarej, zniszczonej szacie. To jej wartości nie zmieni. I z jednaką korzyścią obydwie nam swą przyjaźń ofiarowują. I za to właśnie należy odplacać się książce tym samym czym nas darzy — przyjaźnią.

Irena Zawilska

## Kochajmy się nie tylko słowem, lecz czynem

W zastużonej dla polskości „Gazecie Olsztyńskiej” znajdujemy pod powyższym tytułem doskonały artykuł, który w pełni zasługuje na to, by wszędzie w środowiskach polskich znano jego treść.

„Często się zdarza, że podczas naszych uroczystości, na zabawach i zebraniach śpiewamy: „Kochajmy się, bracia mili!” Śpiewamy i nam się wydaje, że wszystko w porządku. Lecz, gdybyśmy się zastanowili nad treścią zawartą w słowach tej pieśni, gdybyśmy się starali pojąć, co śpiewamy, wówczas nie jeden z nas stwierdziłby może ze zdziwieniem, że w słowach tej tak zwanej pieśni towarzyskiej zawarty jest fundament całej naszej pracy społecznej: wzajemnej, braterskiej miłości.

Spółczeństwo nasze, jak zresztą wszystkie inne społeczeństwa o wysokiej kulturze, dzieli się na różne warstwy i za-

wody. Obok górnika stoi rolnik. Lekarz, nauczyciel czy adwokat walczy ramię przy ramieniu z robotnikiem o nasz byt kulturalnonarodowy. Mamy między sobą ludzi zamożniejszych i takich, których los nie obdarzył dobrami doczesnymi. Obok ludzi bardziej wykształconych stoją ci, którzy ukończyli szkołę ludową i uzupełniali wiedzę i bogactwami i serce w naszych organizacjach i świetlicach. Wszyscy oni walczą pod sztandarem, na którym napisano: polskość. Wszyscy oni śpiewają tę pieśń: Kochajmy się, bracia mili!

Kochajmy się! Jakżeż piękne słowo! Wzajemna miłość zaciera wszystkie różnice stanu, majątku i zawodu i łączy nas w jedną, wielką polską rodzinę w Niemczech. Kochasz siostry i braci rodziny, nie jest tobie obojętny ich los szczęśliwy czy okrutny. Miłuj siostry i braci, nale-

żących do tej samej rodziny polskiej, nie bądź obojętny na ich dole lub niedole, a wówczas słowo „kochany Rodaku” nie będzie bańką mydlaną, lecz znajdzie swoje urzeczywistnienie w czynach braterskich. Mówisz „kochany Rodaku” a z ukosa patrzysz na tego samego rodaka, ponieważ nie należy do tej samej warstwy społecznej, co ty! Jeśli tak jest, nie mów, że kochasz tego mniejszego brata, albowiem słowo twoje jest obłudne, gdyż nie jest wyrazem czynu miłości do brata twego.

Czyż to jest prawdziwa miłość, to szczere „kochajmy się”, jeśli się kłócimy między sobą, zgorznień siejąc do tego stopnia, że nasze sprawy osobiste rozrywamy na terenie towarzysstwa czy świetlicy? Nie, i jeszcze raz nie! Jeśli masz coś przeciw bratu swemu, podaj mu rękę jak najprędzej do zgody, a przede wszystkim nie daj odczuć całemu towarzystwu sprawy przeciw jednemu człowiekowi. Tak postępuje człowiek, który naprawdę pojął treść słowa: Kochajmy się, bracia mili! Pięknie mówi św. Jan apostoł w jednym z swoich listów: „Każdy, co nienawidzi brata swego, mężobójcą jest!” Tak! Okazując bratu — rodakowi nienawiść, zabijasz w nim chęć do pracy nad wspólną sprawą, zabijasz w nim serce, gotowe tak jak twoje, do ofiar dla sprawy.

Kochajmy się! Lecz kochajmy się nie tylko słowem, lecz czynem... Tego nam trzeba: wzajemnej, czynnej i szczerej miłości braterskiej, wzajemnego wyrozumienia, a wówczas staniami murem, odporni na wszelkie zakusy, gdyż żyć będziemy, jako członkowie wielkiej naszej polskiej rodziny, której losy żadnemu z nas nie są przecież obojętne. I wówczas ze szczera radością śpiewajmy: „Kochajmy się, bracia mili!”

## Nadesłane

**ULGOWE PRZEJAZDY DLA POLAKÓW Z ZAGRANICY KOLEJAMI POLSKIMI.** Dowiadujemy się, że na skutek starań światowego Związku Polaków z Zagranicy Ministerstwo Komunikacji w Polsce przyznało niezamożnym Polakom z zagranicy prawo korzystania z 50% ulgi przy przejazdach polskimi kolejami państwowymi.

Prawo do zniżki kolejowej mają w zasadzie członkowie wszystkich polskich organizacji oraz uczniowie polskich szkół średnich poza granicami Rzeczypospolitej Polskiej.

Prawo do zniżki kolejowej uzyskuje się na podstawie legitymacji imiennej z fotografią (bez nakrycia głowy na jasnym tle). Na podstawie tej legitymacji można wabywać bilety ze zniżką 50% od taryfy normalnej w klasie 1., 2. i 3. pociągów osobowych i pośpiesznych w dowolnych kierunkach.

Do wystawiania tych legitymacji na terenie Łotwy jest upoważniony: Związek Polskiej Młodzieży w Łotwie, Towarzystwo „Oświata” w Rydze oraz filia Stowarzyszenia „Harfa” w Daugawpili.

Legitymacja jest ważna tylko za równoczesnym okazaniem:

1. paszportu zagranicznego wystawionego przez władze łotewskie,
2. przepustki granicznej,
3. paszportu polskiego, wystawionego przez zagraniczne placówki R. P., a stwierdzające sobie zamieszkanie poza granicami R. P.

Na przyszłość światowy Związek dla przybywających do Polski Polaków z Łotwy bez legitymacji wystawionych przez jedną w wyżej wymienionych organizacjach nie będzie mógł wyrobić żadnych ulg kolejowych.

Za legitymacje nie pobiera się żadnych opłat — wymagane jest jedynie opłacenie składki członkowskiej.

**Kronika życia bieżącego**

**Daugawpils**

WIECZOREK TANECZNY FILII DAUGAWPILSKIEJ ZPM, jaki miał miejsce w dn. 16. października wypadł nadspodziewanie dobrze. Zysk z wieczorku przewidziany jest na korzyść niezamężnych uczniów Polskiego kompletu Gimnazjum Państwowego w Daugawpilsie.

KOLEJNY WIECZÓR FILII DAUGAWPILSKIEJ ZPM odbędzie się w dn. 6. listopada w Domu Polskim. W programie: koncert, obrazek baletowy itp. oraz nieodzowne tańce.

TEATR KUKIEŁKOWY  
W niedzielę dn. 17. b. m. odbyła się premiera sztuki kukielkowej Millera „O Kasi co nie chciała kaszy”. Zespół teatryku kukielkowego położył dużo pracy, by przedstawienie wypadło jak najlepiej.

Do sztuki p. Natałko wykonał komplet nowych tutek oraz sporządził szereg oryginalnych dekoracji, dających ożywione i barwne tło dla rozgrywanej się akcji.

Na przedstawienie tłumnie przybyły dzieci, które z żywym zainteresowaniem dzieliły losy Kasi. Niezadugo po pierwszym przedstawieniu odbędzie się drugie — przy mniejszej ilości widzów. Przedstawienie to zaszpecił swą obecnością p. Kęnsul Buynowski.

Lechia — DYSK 0:1. Sobotni (16. X.) mecz ligowy nie można nazwać ani ładnym ani też szczególnie. Gra nie na poziomie. I jedną i drugą drużynę stać na lepszy mecz.

Decydująca bramka padła w ostatnich minutach

**Sprawy kobiece**

**W sprawie organizacji kobiecej**

Jeden za drugim przewinęły się w „Naszym Życiu” artykuły poruszające kwestie bliskie i ważne dla całej rzeszy kobiet. Był artykuł p. Łukjańskiej tchnący szczególnym porywem, był trzeźwy i rozważny — p. Tomaszewiczówny, a wreszcie i mężczyna dołączył swój głos trochę sceptyczny, ironiczny trochę, ale na ogół brzmiący mocno i logicznie.

Chociaż nie dużo mam w tej kwestii do powiedzenia, chcę przecież zaznaczyć, że i mnie ta sprawa żywo obchodzi.

Mysł utworzenia kobiecej organizacji na naszym terenie wydaje mi się nierealna ani na teraz ani na potem. W dobie likwidowania istniejących, trudno jest marzyć o nowych związkach i to w dodatku o stworzeniu kobiecym. My, mniejszość narodowa i — własna organizacja kobieca? To luksus, na jaki mogą sobie pozwolić kobiety stanowiące większość w danym państwie, które mogłyby tę organizację popierać.

Nasz dzień jest tak szczerze zapełniony sprawami i sprawczkami, upstrzony kłopotami i troskami, że nowa organizacja i to w szerokim zakresie działania uczyniłaby w tym dniu przewrót. Bo przecież nie można tak ważnym sprawom poświęcić tylko chwilę czasu, gdzieś na marginesie dnia. O ile wiem, a staram się pilnie oglądać, bardzo mały odsetek kobiet u nas zaopiekowałaby się i przejęła taka nowa organizacja kobieca.

Przyznam się, że i o jej stronie technicznej bardzo mgliste mam tylko pojęcie. Staram się tu uprzytomnić sobie swoją rolę w takim związku i widzę jak mało mogę dać. Własnymi siłami nie stworzyliśmy i nie pełniły takiej machiny. A gdzie są nasze społeczniczki, któreby poświęciły swój czas i swoją wiedzę, żeby nas — masę o różnych poziomach umysłowych — przyciągnąć, zaciekawić, pouczyć? Ich nie widzę. Widzę natomiast trud-

pierwszej połowy. Dalsze zabiegi spęzały na niczym. Kombinacje Lechii nie kleiły się, a mogła mecz wygrać. Najlepiej zareprezentował się bramkarz.

**Ryga**

W niedzielę 31-go października r. b. o godz. 19-tej w Domu Polskim przy ul. Dzirnawu 46 odbędzie się Walne Zebranie ZPM. Uprzejmie prosimy wszystkich członków o stawienie się.

Legitymacje można otrzymać w Domu Polskim we wtorek 26-go października od godz. 20—22.

Zarząd.  
UWADZE CZŁONKÓW CHÓRU MATURYZYSTÓW P. T. O. W ŁOTWIE

Kolejne próby chóru dla wszystkich członków odbędą się dn. 24-go b. m. (niedziela) o godz. 13-tej (1-sza w południe) i w poniedziałek dn. 25-go b. m. o godz. 20-tej (8-ma wieczór) w Domu Polskim przy ul. Dzirnawu 46.

Ze względu na bliski występ chóru, uprasza się o konieczne i punktualne stawienie się wszystkich członków.

**Lepaja**

DRUŻYNA PIŁKI NOŻNEJ FILII LEPAJSKIEJ ZPM — MISTRZEM KURZEME. W końcu 1936 roku przy filii Lepajskiej ZPM została zorganizowana drużyna piłki nożnej. 9-go maja r. b. młoda drużyna miała spotkanie o puchar prezydenta Łotwy z „Redutą”, której przegrała w stosunku 2:1, toteż ofiarowany przez głowę miasta puchar pojechał do Rygi. Wkrótce po tym rozpoczęły się rozgrywki o mistrzostwo Kurzeme. Nasza młoda drużyna w pierwszej, jak i w drugiej połowie rozgrywek wyszła zwycięsko, wygrywając w 10 me-

czach, a przez to wchodząc do finału. Z terenu lepajskiego i z terenu Krotkiego — z LNSS Krotas nod. wygraliśmy w stosunku 5:1 i s tym weszliśmy do finału o mistrzostwo Kurzeme. Ostatnia rozgrywka odbyła się 17. października z Latwias Sporta Biedriba Saldus nod. z wynikiem 6:3 (3:1) dla ZPM. Zdobyliśmy więc tytuł mistrza Kurzeme i wstęp do I. ligi. Skład drużyny: A. Klopčanov, W. Romańczyk, S. Cionelis, E. Cionelis, S. Issakowicz, W. Mackiewicz, S. Bukowski, R. Balodis, A. Wysocki, E. Martynek, P. Cadko, M. Mokrzycki. (R)

KUKIEŁKI W LEPAJI, Filia Lepajska ZPM uprzejmie zaprasza na przedstawienie kukielki:

„O Kasi co gąską zgubiła” w dniach 30. X. r. b. o godz. 20-ej, i 31. X. r. b. o godz. 15-ej.

Przedstawienia odbędą się w lokalu T-wa Dobroczyńności przy ul. Baseina Nr. 8. Wejście od Ls — 30 do Ls 1,—.

Zarząd.

JASMUJZA.  
W niedzielę 17. października w świetlicy ruczońskiej filii jasmujskiej ZPM p. B. Leonowicz wygłosił odczyt p. t. „Teatr wychowuje” po czym zostały przeprowadzone gry i zabawy, śpiew i zespolowe recytacje.

Pomimo fatalnej drogi na odczyt przybyło przeszło 25 osób.

— Spis osób, którzy ofiarowali na budowę kościoła rzymsko-katolickiego im. Chrystusa-Króla:

Rodzina A. H. — Ls 1000.—, M. E. Abramowicz — Ls 200.—, Ks. J. Buturowicz i A. Dausa — Ls 100.—, Rodzina Kuny i A. Bordowskich — Ls 50.—, D. Staszunas — Ls 40.—, Ks. Pileszinas — Ls 30.—, A. Andraszunas, M. Blusas, M. Bozewicz, J. Bejnarowicz, Czapas, Kurszelis, A. Kwiatkowski, J. Mozgers, Rudis — każdy po Ls 20.—, J. Andrzejewski, J. Balodis, J. Brzezowska, B. Grzybowski, R. Olechnowicz, J. Ramaszka, rodzina Naudzunas, Indrulaite, J. Kirszanski, H. Iienda, Staszienė, E. Szerkanis, Stukas, Z. Szadnikis, Fr. Wiszniewski, F. Wanag, A. Stempkowski, S. Scepanowicz, R. Zaleszkiewicz, Z. Żolnierowicz, K. Żukowski, A. Wojciechowski, A. Żolobowski, każdy po Ls 10.—, Kuzelis — Ls 8.—, B. Didziulis, J. Daubars, A. Gurbilis, T. Rudelis, A. Rakowski, Tochar — Ls 5.—, E. Pumpur — Ls 4.—.

Bóg zapłać wszystkim ofiarodawcom. Ofiary na budowę kościoła Chrystusa - Króla można wpłacać na rach. bieżący Nr. 11635 „Fund. bud. kościoła Chrystusa Króla” oraz proboszczowi kościoła osobiście w Rydze, przy ul. Meža prosp. 86.

Proboszcz K. Wilnis

**Teatryk kukielkowy ZPM**

Zespół kukielkowy filii rezeckneńskiej ZPM. w sobotę dn. 23. b. m. o godz. 18-tej i w niedzielę dn. 24 b. m. o godz. 15-ej w nowym lokalu Związku (Atbriwoszanas 7). daje przedstawienie sztuki

**„O Kasi, co nie chciała kaszy”**

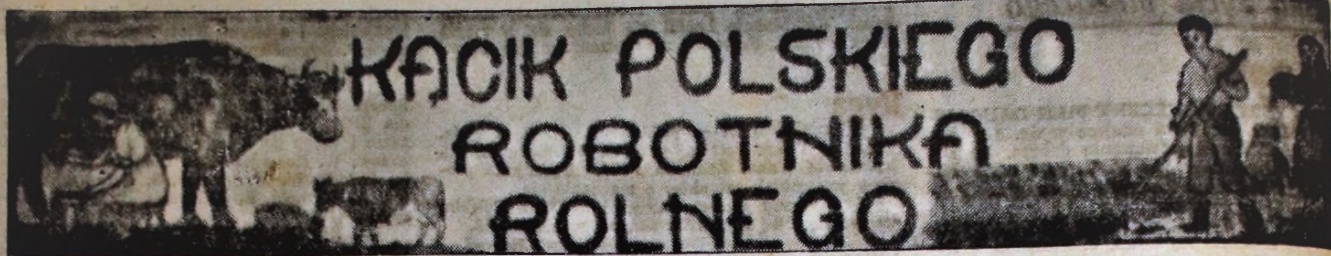
Po raz pierwszy w Rezekne! Nowe melodie, nowe lalki, oryginalne dekoracje!

Bilety od Ls 0,20.

Przypominamy, że  
B. BAUZYKA

**Polski elementarz**

wydawnictwa B. JUCHNIEWICZA  
w Daugawpilsie można nabyć u  
B. Juchniewicza, w Rydze u  
G. Butkiewicza.



# KACIK POLSKIEGO ROBOTNIKA ROLNEGO

## Nie zrywajcie umów

Zerwanie umowy jest bardzo częstym zjawiskiem, mającym wiele przykre następstwa, a to z tej przyczyny, że nie usadnione porzucenie pracy pociąga za sobą utratę miesięcznego zarobku, podrywa opinię robotnika i naraża go na kilkutygodniowe bezrobocie. Część poprzedniego zarobku również idzie na marne, bo trzeba go przeżyć, czekając na innego gospodarza, którego znaleźć nie jest zbyt łatwo. Czasami trzeba przesiedzieć bez pracy kilka tygodni, zanim się znajdzie nowe miejsce. Nawet ci gospodarze, którzy na gwałt potrzebują robotnika, będą się długo głowili zanim go przyjmą. Rzecz zrozumiała, że muszą się namyśleć, bo człowiek który nie dotrzymał słowa, nie zasługuje więcej na zaufanie. Prócz tego, jeśli miało miejsce nieuzasadnione zerwanie umowy, możecie trafić na listę robotników niepoprawnych, a wtedy żaden gospodarz nie przyjmie Was na pracę, a co za tym idzie, będziecie musieli opuścić granice Łotwy z opinią złego robotnika, bez zarobionych pieniędzy, na które z pewnością oczekuje i rozlicza Wasza rodzina.

Nawet wtedy, kiedy warunki naprawdę są ciężkie, nie można lekkomyślnie, bez dokonania formalności, przewidzianych w umowie, samowolnie porzucić miejsca pracy. Pamiętajcie, że tylko w drodze przewidzianej przez przepisy dla robotnika możecie zrywać kontrakty i dochodzić sądowo swych krzywd i strat. Pamiętajcie więc, że zmienić gospodarza przed upływem terminu kontraktu można tylko za zezwoleniem biura pracy lub policji. Jeśli tego nie dokonacie — straciecie miesięczny zarobek i grozi wam odwołanie pozwolenia na prawo pobytu w Łotwie.

Zrywanie umowy nawet drogą oficjalną należy uważać za ostateczność. W każdym wypadku, jak tylko zachodzi chociażby najmniejsze nieporozumienie z gospodarzem, musicie się zastanowić, przekontrolować przyczyny i dobrze pomyśleć czy nie jesteście Wy sami przyczyną tego nieporozumienia. Bardzo często nieporozumienia są wynikiem błahostek, które przy dobrych chęciach można zawsze usunąć. Kłótni nie trzeba szukać, lecz za wszelką cenę jej unikać. Każda chociażby najdrobniejsza kłótnia przynosi niesmak i psuje dobre stosunki z gospodarzem. O ile pokłócić się jest łatwo, o tyle odnowić dawne stosunki jest trudno. Dlatego też w drobniagowych rzeczach należy zawsze zachować zimną krew i wstrzeźliwość. I tylko wtedy jeśli konfliktu nie da się załatwić drogą polubowną, można przystąpić do jego likwidacji drogą zażalenia i skarg.

Wszyscy doskonale rozumiemy, że niejednokrotnie warunki macie ciężkie, ale w takich wypadkach należy wykazać maksimum dobrej i niezłomnej mękiej po-

stawy, pamiętając o tym, że przyjechaliście tu na okres krótki, mając na uwadze swoje wytknięte cele. Każdy kto chce osiągnąć postawiony cel napotyka na drodze, prowadzącej ku jego realizacji powziętych zamierzeń.

Wyjeżdżając na roboty rolne do Łotwy, każdy z Was myślał o tym by zarobić jak najwięcej pieniędzy, to był wasz cel, który powinniście osiągnąć. Rzecz jasna, że zrealizowanie tego celu wymaga od Was ciężkiej pracy, ale we wszystkich trudnych chwilach musi Was pocieszać, że znieście to będziecie tylko przez pewną ilość czasu, a zarobione pieniądze umożliwią Wam zrealizowanie zamiarów, powziętych przed wyjazdem na roboty do Łotwy.

## Wizytacja robotników polskich

Ostatnio na terenie powiatu iłkustańskiego została dokonana wizytacja i kontrola warunków bytu polskich robotników rolnych, zatrudnionych na terenie powiatu iłkustańskiego. W skład komisji kontrolującej weszli p. p. konsul Buynowski, Treiguts, Gailits, Kriewciems i Baczyński.

Ogółem zwiedzono 26 gospodarstw rolnych, zatrudniających 36 robotników.

Na ogół stwierdzono, że warunki bytu robotników odpowiadają umowie, chociaż zdarzają się wypadki, że robotnicy dobrowolnie godzą się na płacę niższą, niż zapewniona umową. W ten sposób robotnik krzywdzi sam siebie. Zgodę na niższą płacę wyrażają przeważnie małoletni robotnicy.

## Od Starego Bartłomieja

W poprzednim numerze, Kochani Robotnicy, podzieliłem się z Wami swymi troskami, jakie przysparzają nieuczciwi, niesumienni, albo też źle orientujący się robotnicy.

Ale czy tego rodzaju zmartwienie i troski, to wszystko? Czy innych nie ma? Owszem są!

Bo oto zdarzają się wypadki, gdzie robotnicy, nie oszczędzający własnych zarobionych pieniędzy, kwapią się na cudze dobro. Podobny wypadek zdarzył się w gminie Dikli. Pracował tam u pewnego gospodarza niejaki robotnik Fabian Olefkiewicz. Oprócz jego tamże pracowała polska robotnica Stanisława Mokrucka. Korzystając z jej łatwowierności Olefkiewicz przekonał swą koleżankę, że pragnie się z nią ożenić. Ślub mieli wziąć w Polsce. Dla tego namówił ją, by podjęła zaoszczędzone 780 latów z lotewskiej pocztowej kasy oszczędności, poczem razem mieli wyjechać do Ojczyzny. Zamyślał on jednakże wręcz inaczej. Oto gdy Mokrucka wracała z poczty przez las, niosąc podjęte pieniądze, Olefkiewicz wypadł z zasadki i próbował odebrać ciężko zarobione pieniądze. Jednakże dzielna robotnica nie dała wydrzeć własne pieniądze i uciekła. Sprawca napadu robotnik Fabian Olefkiewicz został wkrótce uwięziony. Za zbrodniczy swój napad odpowie on niezadługo przed lotewskim sądem.

Podobne wypadki zdarzają się dość często, co bardzo martwi Starego Bartłomieja. Każdy przecież przynajmniej, że nie wolno być łapczywym na cu-

dze dobro, na pieniądze zdobyte na obczyźnie znojnym potem. A poza tym takie postępowanie robotnika polskiego, opisane w gazetach, nie przynosi wcale chwały naszej ojczyźnie Polsce.

Więc Kochani Robotnicy, starajcie się we wszystkim uszanować Jej imię.

Ale, nie mówiąc o złodziejskim postępku Olefkiewicza, Mokrucka także źle postąpiła. Dlaczego nie odsyłała pieniądze do Polski na ręce rodziców, rodzeństwa, czy innych wiarygodnych osób, w parumiesięcznych odstępach czasu? A jeśli takowych nie ma, to przecież mogła przekazywać zarobione pieniądze na konto polskiej Pocztowej Kasy Oszczędnościowej. Po przyjeździe do Polski mogłaby z łatwością je podjąć i użytkować na odpowiednie cele. Uniknęłaby w ten sposób napad nieuczciwego kolegi, a stąd nie miałaby wyników z napadu obrażeń oraz uchylilaby się od rozmaitych badań, dochodzeń i śledztw, które zwykłe bywa waja związane z kryminalną sprawą sądową.

Poza tym trudniej jest przestać tak wielką sumę, jaką przedstawiła 780 latów.

Z kolei zapytamy i spróbujemy wytłumaczyć, dlaczego tak się stało i dlaczego tak, jakiejś opisał, wspomniana robotnica nie postanowiła?

Otóż Staremu Bartłomiejowi jest to zupełnie zrozumiałym. Gdy robotnik, czy robotnica przyjeżdża do Łotwy, podpisuje kontrakt i pracuje gdzieś na prowincji, znajduje się wśród obcych, nie władających językiem lotewskim. Nie zna więc przepisów, wedle których można wysyłać zarobione pieniądze. Te sprawy załatwiają, komunikują o nich konsulaty Rzeczypospolitej Polskiej w Łotwie. Ale każdego robotnika czy każdą robotnicę powiadomić z osobna o jakichś zmianach czy postanowieniach konsulaty nie mogą. Więc czynią to w ten sposób, że drukują swe komunikaty, odezwy, wyjaśnienia itd. w jednym polskim czasopiśmie w Łotwie w „Naszym Życiu”.

Oprócz Konsulatu, swoje uwagi i wskazówki dołącza Stary Bartłomiej i inni. W dodatku na zapytania Robotników — prenumeratorów Redakcja daje od siebie porady i odpowiedzi.

Gdy Stary Bartłomiej otrzymał o tym smutnym wypadku wiadomość, przede wszystkim przeglądnął spis prenumeratorów „Naszego Życia” na i oczywiście wymienione osoby na liście prenumeratorów nie znalazł. Więc od razu stało się zrozumiałym, dlaczego robotnica Mokrucka chwiała zaoszczędzone pieniądze tutaj, na Łotwie, a nie wysyłała do Polski. Po prostu o niczym nie wiedziała.

Piszcie do Was, Kochani Robotnicy i Robotnice, jako do prenumeratorów naszego pisma, abyście się nad tym zastanowili i namówili swych kolegów i koleżanki, którzy nie prenumerują „Nasze Życie” aby to czym prędzej uczynili.

Stary Bartłomiej

## ECHA WIZYTACJI

Wśród wielu listów z podziękowaniem konsułowi R. P. w Rydze p. S. Ryniewiczowi za troskliwą opiekę, otrzymaliśmy i niniejszy, który przedrukujemy:

— Serdecznie dziękujemy Jaśnie Wielmożnemu Panu Konsułowi za opiekę nad nami i za pismo polskie, które otrzymaliśmy za pośrednictwem Jaśnie Wielmożnego Pana Konsula. Miło nam usłyszeć i przeczytać słowa naszej ojczystej mowy. Z wdzięcznością będziemy wspominały ten dzień, w którym Jaśnie Wielmożny Pan Konsul zaszczycił nas Swoją obecnością.

Jaśnie Wielmożny Panie Konsulu mamy do Pana Konsula wielką prośbę: prosimy bardzo Pana Konsula o dwie fotografie, chcemy mieć na pamiątkę od Pana Konsula fotografie owe na całe nasze życie.

Z głębokim poważaniem  
Anna Krawczonkówna  
Stefania Bura

Krauklu pag. st. Ceswaine  
„Iwanos”

## Nasze porady i odpowiedzi

— L. Burel — Weckujene. Przysłany przez Pana materiał przy sposobności wykorzystamy. Nie możemy jednak zamieścić tego co Pan przysłał w formie jak to Pan podaje, gdyż stoją na przeszkodzie ku temu wymagania prawne.

Musimy przypomnieć również, iż Pan dotąd nie jest jeszcze naszym prenumeratorem.

— K. Krokowski — Launkalne. Przyślano nam zagadki są tak nieczytelnie napisane że nie możemy odczytać całego szeregu wyrazów. Prosimy jeszcze raz wyraźnie napisać i przysłać nam, a z największą chęcią wykorzystamy.

— P. Czapkowski — Plawinias. Sprawdzić tu swoją książeczkę P. K. O. nie może Pan. Wracając do Polski otrzyma Pan ją w urzędzie celnym w Turmontach. Jeśli zaś Pan chce, by książeczkę odesłano do krewnej Panu osoby w Polsce — niech Pan o tym napisze do urzędu celnego w Turmontach.

Gospodarz może udzielić Panu dowolnie długiego urlopu. Prenumeratę ma Pan opłaconą do 1. listopada r. b.

— J. Skakuj — Trikata. W liście swym pisze Pan, że przysłał Ls 1,60. Jednak ani przekazu pocztowego, ani w liście tym znaczków pocztowych nie otrzymaliśmy. Termin prenumeraty wpłynął 1. października.

W dniu świątecznym, wskazane w kontrakcie nie powinien Pan pracować. Ze względu o potrącenie z zarobu należy zwrócić się do biura pracy.

B. Girs — Bukultii. W sądowej sprawie swej musi Pan podać świadków, którzy słyszeli jak gospodarz rozgłaszał o Panu kompromitujące rzeczy. Tacy zaś świadkowie, którzy coś, gdzieś i od kogoś innego słyszeli jakieś plotki — żadnego znaczenia dla sprawy mieć nie mogą i będą tylko niepotrzebnie narażeni na siewie nie się do sądu, a Pan na kosztą opłaty wydatków sądowych. Dlatego też takie ogłoszenia nie zamieszczamy. Za przysłany ciekawy materiał dziękujemy. Całość, bardzo długą, w braku miejsca nie możemy zamieścić, ale częściowo w miarę możliwości materiał wykorzystamy.

Podziękowanie dla p. Sadowskiej podajemy osobno.

B. Markowski — Kandawa. Przysłał Pan 80 sant. z prośbą o wysyłanie Panu pisma i razem prosi Pan o porady, zadając nam od razu aż 6 pytań. Mieszka Pan tu już dłuższy czas i pismo dotąd Pan nie prenumerował, a porad i pomocy udzielamy tylko naszym stałym lub na dłuższy okres czasu prenumeratorem, nie zaś tym, którzy, jak bieda przyciśnie, przysyłają opłatę na 1 miesiąc by otrzymać cały szereg cennych porad i wskazówek i później zapomnieć o nas.

M. Stańczyk — Dzirciems. Słownik łotewsko - polski kosztuje Ls 1.20 wraz z przesyłką. Może go Pan otrzymać, przysyłając do Redakcji tą sumę (można i w znaczkach pocztowych).

Robotnik polski Bolesław Girs najbardziej dziękuje koleżance p. Zofii Sadowskiej za to, że podczas ciężkiej jego choroby przyjechała do szpitala, odwiedziła chorego i dodała mu otuchy i wiary.

## POLSKA KSIĘGARNIA G. BUTKIEWICZA

przy ul. Kr. Barona i Elizabetes 14, tel. 26273.

POLECA: SPIEWNIK KOŚCIELNY KSIĘDZA SIEDLECKIEGO oraz różne książki do nabożeństwa.

Jest też do nabycia SŁOWNIK ŁOTEWSKO - POLSKI przeznaczony specjalnie dla polskich robotników rolnych

## Więści z waszych stron

Wilejka zasypała kwiatami wracające z ćwiczeń wojsko.

W niedzielę wojskowe oddziały stacjonujące w Wilejce powróciły z ćwiczeń. Na spotkanie wyszła młodzież szkolna, organizacje i społeczeństwo. Przy udekorowanej zielenią bramie z napisem powitalnym, po obu stronach traktu stanęła w komplecie szkoła powszechna i gimnazjum z pękami kwiatów. Dalej organizacje, orkiestra O. M. P. i parę tysięcy obywateli Wilna.

Posuwające się tym szpalerem wojsko obsypywano kwiatami, wręczano je do wódcem i żołnierzom, dekorowano konie. W imieniu miasta powitał wojsko wiceburmistrz Bryl, a w imieniu społeczeństwa inspektor szkolny Laskowski.

Uczennica szkoły powszechnej Jaroszewiczówna witała w imieniu szkół następującymi słowami:

„My dzieci szkolne witamy Was kochani żołnierze. Cieszymy się, że powracacie już z ćwiczeń. Napewno Wam było bardzo ciężko. Lubimy patrzeć jak maszerujecie. Lubimy wasze piosenki żołnierskie. Lubimy wasze zielone mundury.

Obrzuciliśmy Was kwiatami, bo chcemy abyście wiedzieli, że Was bardzo kochamy.

### MY WIEMY, ŻE WYSŁUŻYCIE POLSCĘ.“

Zapanował bardzo serdeczny nastrój. Wznoszono okrzyki „niech żyją“. Orkiestra odprowadziła wojsko przez udekorowane chorągwiami miasto.

Pierwsze powitanie wojska Wilejka przeżyła z najgłębszym wzruszeniem. W oczach żołnierzy błyskały łzy.

W. Rodziewicz



Grupy polskich robotników rolnych wraz z przedstawicielami łotewskiej izby rolniczej oraz radcą polskiego MSZ. Ziętkiewiczem

Z WIZYTACJI KONSULA R. P. W RYDZIE S. RYNIWICZA

Ważna umowa między rolnictwem a przemysłem olejarskim. W rolnictwie polskim jest szereg zagadnień pierwszorzędnej wagi, dotychczas należycie nie rozstrzygniętych. Do nich należą: sprawa podniesienia produkcji rolnej, organizacja zbytu na zasadach spółdzielczych, zróżnicowanie produkcji, to jest wyjście z jednostronnego kierunku zbożowego i wprowadzenie całego szeregu upraw specjalnych. To ostatnie zagadnienie jest ważne zarówno ze względu na dochodowość rolnictwa, jak i zmniejszenie ryzyka w pracy rolnika, a również ze względu na pochłonięcie przez specjalne uprawy większej ilości pracy rąk ludzkich.

Ważnym działem upraw specjalnych są rośliny olejarskie, rzepak, rzepik, siemianiane, konopne, nasiona słonecznika. W ostatnich kilku latach przestrzeń, zajęta pod te rośliny została znacznie powiększona. Sprzyja to podniesieniu dochodowości rolnictwa, tym bardziej, że producenci roślin olejarskich są zorganizowani w Centralę Obrótną Nasionami Oleistymi. Właśnie w ostatnich dniach podpisana została umowa między tą Centralą, a Związkiem Polskich Olejarni w sprawie zakupu i odbioru całej zbywanej przez rolnictwo ilości nasion oleistych. W umowie tej po raz pierwszy została przyjęta zasada odbioru przez przemysł olejarski całej ilości nasion oleistych, jaką rolnictwo ma do zbycia. Posiada to ważne znaczenie na przyszłość, gdyż będzie sprzyjać dalszemu rozwojowi tych upraw. Wieś na tym tylko może skorzystać



Jan Skolis (Sternik)

# W Świa t

## S/S Ewerard, Atlantyk. We wrześniu.

Początek czerwca. Port ryski, przepelniony okrętami, wywożącymi przeważnie drzewo za granicę. Imponująco wygląda „Ciltwaira“ naładowana wysoko nad pokład deskami. Zamilkły windy, podniesiono pomost, komin zaczął oddychać czarnym, szeroko rozpościerającym się dymem: masa żelaza i drzewa powoli sunie w dół rzeki — na morze — w świat.

Oprócz mnie na pokładzie są dwie pasażerki, które co chwilę wprawia w zachwyt to zachód słońca, to żaglowa łódź lub daleko siniejące lasy Kurzeme. Z zainteresowaniem wsłuchuję się w rozmowę kapitana z pomocnikiem o zającach. Nie chce wierzyć, że okręty przewożą z kraju do kraju zający, które są niekiedy plagą okrętu. Niebawem jednak poznały się na „faunie morskiej“. Już na drugi dzień palacz melduje kapitanowi, że spozstrzegł zająca w bunkrze. Panie z zaciekawieniem rzucą się do luku od bunkra a myśliwy — palacz — poganiał „zająca“. zobaczono wreszcie czarnego od kurzu węgla, nerwowo oglądającego się dorosłego mężczyzny. Tak, właśnie to był „morski zając“ zakradający się niepostrzeżenie na okręt, aby dojechać do portu, gdzie łatwiej można znaleźć pracę na okręcie. Czasami nazywają tych zający „pasażerami na blinę“. Panie rozczarowane wróciły do salonu, bo naprawdę myślały ujrzeć odmienną rasę zający.

A tymczasem telegrafista nadawał depeszę do Wentspils, aby wysłano holownik i zabrano blindziarza. Nadszedł portowy holownik z policją, która go wpakuje do kozy za niedozwolone opuszczenie granic państwa.

Na morzu ciepło. Wolni od pracy wygrzewają się na słońcu, dzieląc się wrażeniami z Rygi, do której może nie przedko wrócą.

Podniecony, z niecierpliwością wpatruję się w widnokrąg na którym już zawidniała latarnia na Helu, a dalej u podnóża góry — Gdynia, port i chluba Polski. Śliczne jest położenie Gdyni, bajecznie wygląda od strony morza zwłaszcza w letnią noc. Na dale widnieją łamacze fal, którymi obnieszony cały port, za nimi potężne dźwignie, z szypami jak u żyraf długimi, a pod nimi maszty i kominy okrętów. Różnobarwne bandery powiewające na rufach odświeżają czarny port węglowy. Szary i potężny dworzec morski, przy którym właśnie stoi motorowiec „Pilsudski“ jest pełen życia i ruchu. „Pasażerowie“ ze statku trafiają wprost na dworzec, z drugiej strony którego stoi pociąg, składający się z wagonów idących w różnych kierunkach. Miasto ciągle się buduje i wyrasta w duży przemysłowo-handlowy ośrodek. Stoimy tu krótko, gdyż bierzemy tylko węgiel na paliwo i dalej na morze — w świat. Dwie doby na morzu i „Ciltwaira“ ciężko dyszy dwoma kotłami w wąskim lecz głębokim kanale Kilońskim, łączącym Bałtyk z Morzem Niemieckim. Geniusz ludzki plastycznie uwidatnia się w budowie jego kanału, głębokość którego jest dostateczna dla największych okrętów. Aby nie paraliżować ruchu wodnego przez kanał, przerzucono wysokie mosty, po których z błyskawiczną szybkością mkną pociągi, samochody. Żelazo-betonowa konstrukcja mostów zdumiewa swym ogromem. Ile trzeba wysiłku, wydatków i ścisłego obrachunku aby wybudować takie mosty, pod którymi przechodzą maszty największych okrętów. Szeroko rozlało się ujście Elby, do której woda kanał i brudne zielone fale morza Niemieckiego, ocierają się łagodnie o burty „Ciltwairy“. Cicho i spokojnie latem na morzu. Tylko dźwięki czasami wyskakują z wody, pokazując swe potężne mięsiste tułowia. Nie boją się okrętów, podplwają tuż i tylko małe delfiniątka odsuwają się dalej od burt.

W siódmym dniu wyjazdu z Rygi wchodzimy do Rotterdamu, największego portu Holandii o międzynarodowej wymianie towarów. Nie ma takiej bandery, która by tu nie powiewała.

Nie jestem już pasażerem i udaję się na okręt „Ewerard“, na którym będę pływał.

Węgiel rzucony do ładowni statku trzech-tonowymi dźwigniami prędko naładował statek. Zamykamy ładownie drewnianymi lukami, na górę kładziemy po trzy brezenty, mocując je za klamry drewnianymi kilami, ponadto przerucamy luki sznurami i statek gotów. Telegraf z kapitańskiego mostku dzwoni do maszyn: „powoli naprzód“ i śruba zaczęła wzbijać wodę, pozostawiając wiry coraz dalej i dalej za sobą. Kanat Angielski, za-

toka Biskajjska poza nami, Za Cape Finisterre przesuujemy się blisko Portugalii. Mijamy Lizbonę o bajecznym położeniu w zatoce między skalistymi górami. Duże, białe o niezliczonej liczbie pomników miasto, dało pierwszym śmiałym żeglarzy i dlatego też wpływ wszystkich kontynentów, przeważnie dalekiego wschodu, odczuwa się w Lizbonie w życiu ulicy. Snujące po zatoce i wychodzące na morze łódzie z łacińskim t. j. trójkątnym ożaglowaniem, przypominają starożytną historię. Za Cape St. Wincent widzimy Afrykę na prawej, a Europę na lewej burcie. Wchodzimy w zatokę Gibraltarską. Na afrykańskim brzegu biała kupa domków prących się do góry do Tanger, a dalej z góry oświetlona księżycem Ceuta. Po obu stronach wysokie skaliste góry, a w dole na wąskiej taśmie wody panuje ożywiony ruch okrętów. Właśnie podchodzi do nas patrolujący torpedowiec pytając co za okręt, skąd i dokąd. Odpowiadamy lampą sygnalizacyjną i bez szczególnej rewizji ruszamy dalej. Tuż obok przesuwa się czarna sylwetka okrętu, bez ogni przepisowych: to też jakiś okręt patrolujący.

Morze Śródziemne, ognisko cywilizacji i wojen, umarłe handlowo przez laty, dziś znów ożyło.

Gorąco i duszno w kabine. Zalewamy się potem nic nie robiąc, a cóż dopiero w kotłowni, gdzie przy sześciu piecach palacze muszą utrzymać parę w wysokości 185 atmosfer. Woda do picia straciła smak i nie orzeźwia, jedyną zaś przyjemnością po zachodzie słońca to spacer na pokładzie. Ani powiew wiatru, morze gładkie. Więc zardrośnimy żółtiom wylegającym się w wodzie. Niejednego z nich zadumanego w żółtwej skorupie fala od okrętu wyrwca, wówczas trzepocze nogami, głową, a dalej już okręt mija go i tracimy z oczu. Kilka razy w od dali zauważyłem czarne tułowia wygrzewające się na słońcu. Zdania co do nazwy tych ryb były różne, przypuszczam jednak, że to były lwy morskie. To jeden, to drugi rekin wysunawszy ostry grzbiet i poruszając szybko ogonem czatował na zdobycz z okrętu. Na targu w Afryce widziałem małe rekiny, które podobno są smaczne. Wczesnym rankiem wchodzimy do Oranu. Nieduży lecz nowoczesnie wyposażony port sprawia miłe wrażenie. Arabowie, Senegalczycy, Murzyni i mieszanina ich wszystkich biegnie, idzie lub spi tuż na kupie węgla, mola, chodnikach. Po bliższym przyjrzeniu się ogarnia wstręt do tych z kontynentu Afryki przybyłych ludzi. Dużo ich chorych na oczy; brudni, odarci, pokryci łachmanami lub też ubrani w swe narodowe ubranie t. j. długą koszulę z turbanem, feską, lub słomianym kapeluszem na głowie nie wywołują ufnosci, o czym później przekonałem się.

Europejski kwartał wybudowany w nowoczesnym stylu — asfalt, palmy, bogate wystawy. Pyszne stroje francuskie świadczą o beztroskim życiu kolonizatorów. A dalej wąskie ulice, niewysokie domy, konieczne z zakratowanymi oknami i specyficznym swądzie południa świadczą o biedocie tubylczej ludności.

Obficie zavalony targ owocowy: winogrona, pomarańcze, melony, orzechy, pomidory, ale marny wybór tłuszczów. Masła zupełnie nie widziałem, a mięso oblepione muchami wygląda odstręczająco. Zgiełk i gwar w dzielnicy arabskiej, co krok mali i dorosli proszą o tytoń, lub angażują się za pilotów, jak nazywamy niedyplomowanych gidów. Naturalnie takim ufać nie można, gdyż zamiast pokazać miasto, spoją, wypróżnią kieszenie, często nawet pchną nożem, jak przedtem informował nas agent okrętowy. Jeśli w dzielnicy arabskiej przeważnie mieści się biedota, a w kawiarniach jej siedzą niezamożni, to w europejskiej dzielnicy, we wspaniałych hotelach, za szklanką wina, kawy lub lemoniady mile spędzają czas Europejczycy i bogaci Arabowie. Ładnie, imponująco, romantyzmem pustyni owiani, wyglądają zamożni Arabowie: śnieżny burnus spadający do ziemi, często złote buty z ostrogami; biały turban na głowie, na palcach pierścienie, a nieraz w rękę szpicruta. U młodych ostry wyraz twarzy, gładko wygolonej lub ze spiczastą brodką. Kobiety — Arabek w kawiarniach nie widziałem. Spacerują na ulicach z zasłoniętą twarzą, a o piękności ich trudno sądzić z bosych nóg. Stare kobiety nie ukrywają swego lica, bo i nie ma czego, są brzydkie i szpeci je bardzo tutaj — w czole, policzkach, nogach, a nawet na ramionach.

Arab, politycznie podwładny Francji, pozostawiając

stał niezależnym duchowo, nie chce uznać żadnych przepisów cywilizacji. Jeśli przyjdzie mu chęć położyć się, to spi tuż na bruku, na najruchliwszej ulicy, chodniku lub bramie i nikt mu nie zakłóca spokoju.

Tanie wino, wolny niedzielny dzień sprawiły, że załoga wracała pod gazem na okręt. Port położony w dole był trudny do osiągnięcia. Czepiając się chwastów Bóg wie jakich krzewów cierniowych, przez głowę lub jak komu los sprzyjał pojeżdżano na molo. Nie śpiewem lecz rykiem bestyj powitano okręt i z mozołem ele uwaga na każdym stopniu schodów namyślając się co dalej robić, jeden po drugim powpełzali na pokład. Duszne powietrze pomieszczenia zabiło resztę sił i jeden po drugim pospadał na podłogę i zasnął. Łózka były nie do zdobycia. Białe koszule, jasne spodnie wstydząc się poniewierki starały się czym prędzej przyjąć kolor brudnej od kurzu węglowego podłogi.

Miłe były początki, lecz ranek był żalony. Bóg rozsądzał głowy, niesmak w ustach, wstręt do pracy, lecz każdy musiał być na swoim miejscu. Lecz już z mola Arab wołał „birra, birra“.

Kryjąc się od oficerów, przemycano wino, piwo na pokład i zaczęto pokrępać wyczerpane organizmy. I podczas obiadu już częściej załoga „zwiewała“ na miasto aby wrócić rankiem. I znów noc po wertepach, których na południu nie brak, wyrzucanie pieniędzy na marne. Przebudzenia smutne i fałszywe odnowienie sił winem. Na trzeci dzień już szaleją ludzie, a nie piją. Chłopiec pokładowy — smarkacz w praktyce morskiej, wyobraża sobie że jest mądrzejszy od kapitana. Smutne jednak wyjście było z portu, spisano protokół i każdy dostał 7 dni aresztu, właściwie odtrącono z gaży siedmiodniowy zarobek.

Idziemy do Sfaksu w Tunisie po fosfat. Za przyładkiem Bona, w zatoce leży biała kupa domków rozżarzonych słońcem. Małe lecz historyczne miasto do dziś dnia nieknięte cywilizacją, zwłaszcza dzielnicą arabską, obnieszona murami. Wewnątrz małe — wąskie uliczki, niewysokie domy, Okna półkuliście, konieczne zakratowane. Napisy w języku arabskim obok francuskiego. Harmider panuje przy sklepach, handlarze rękami, głową, mimiką wychwalają swój towar i starają się oszukać. Mijają osły z dumnie siedzącym gospodarzem, nogami prawie dotykającymi ziemi. Plaga dla przybyłych w Afryce są „czyścibuty“. Są to mali chłopcy biegający po mieście ze swoim pudłem na plecach. Każdego zaczepiają prosząc o robotę. Są natrętni i trudno ich się pozbyć. Za jednego franka z namaszczeniem urabiają polski na butach i są wówczas bardzo zadowoleni.

Lecz ile trzeba byłoby mieć franków i czasu aby każdego zadowolić? Niedługo tu bawie, bo fosfat sypany elewatorem w ciągu doby wypełnia statek i wychodzimy w morze.

Po czterech dniach wchodzimy do Gibraltaru. Mgła. Syreny statków przemawiają do siebie, ostrzegając się wzajemnie. Wyglądamy patrolujących okrętów lecz poza mgłą nic nie widać. Fortunny dzień dla statków — szmuglerów idących do Hiszpanii. Niewidzialni i nie widzący innych wpływamy na Atlantyk. Po gładkiej tafli oceanu za dziewięć dni już cumowaliśmy w Ipswichu. Brzowo-szare, nudne miasto miało kiedyś wielkie znaczenie. Dzisiejszy ruch żeglugi skoncentrował się bliżej morza położonym — Harwichu. Szybko nas wyładowano, jeszcze przed przybiegnięciem do Rotterdamu, gdzie wzięliśmy węgiel i dziób statku powrócił na południe, tym razem do słonecznej Italii.

**POLSKIE TOWARZYSTWO „OSWIATA”**  
w Łotwie poszukuje od dnia 1-go listopada 1937 r. sumiennego i energicznego  
**woźnego**  
do swego lokalu w Rydze przy ul. Dzirnavu Nr. 46.  
Podania wraz z dokładnym życiorysem wręczać osobiście gospodarzowi Towarzystwa p. Władysławowi Grabowskiemu, dyżurnemu w Domu Polskim we wtorki od godz. 19—20 i soboty od 17—18.